No. 7. 30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Krakow, dnia 17 lipca 1909.

Z treści: **Mężczyzna pokojówką.**

Wychodzi w każdą sobotę.



Słysząc łoskot, wpadli Szerlok Holmes i Harry do pokoju.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.
Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 7. Kraków, dnia 17 lipca 1909. Nr. 7.

ZE ŚWIATA.

Dzielnica zbrodniarzy w Nowym Yorku.

Sprawozdanie C. M.

Ściśle z włoską dzielnicą połączona jest tak zwana China-town w Bowery. Na całym może świecie niema takiego miejsca, w któremby było tyle tajemniczych i niebezpiecznych jaskiń zbrodniarzy co w tej dzielnicy.

Wyobraźcie sobie kompleks poprzecinany wązkiemi i krętemi uliczkami, zabudowany domami, o wysokości pięciu do sześciu piąter.

Dzielnicę tę można nazwać jednym blokiem budowlanym. Mury domów są poprzebijane, ulice podminowane, ponad dziedzińcami przebiegają drewniane ganki. Całość przedstawia wielki, nierozwikłany labirynt.

Nigdy, odkąd egzystuje tylko ten gigantyczny zaułek włoskich zbrodniarzy, przed wystąpieniem Petrosina, nie dotarła tu amerykańska policya. Wstęp do tej dzielnicy tworzy włoski lokal taneczny, w którym co wieczór Chińczycy i najpodlejszego gatunku kobiety święcą swe orgie.

China-town była najulubieńszym terenem działalności Petrosina. Znał on ją lepiej niż sami mieszkańcy. Na moją prośbę zabrał mnie i Rudolfa Christiana, znanego artystę dworskiego i ulubieńca berlińskiej rezydencyi, na nocną wyprawę w tę osławioną dzielnicę.

Właśnie przed kilku dniami popełnili tam Włosi okropną zbrodnię.

Pewien kapitan angielskiego parowca handlowego został do tej dzielnicy zwabiony przez białą Chinkę, spity, odurzony *knoch out drops*, a potem zawleczony w odległy, podziemny korytarz.

Odebrano mu ciężką portmonetkę, zegarek i pierścionki, zdjęto ubranie i popełniono na nim najobrzydliwsze morderstwo, do jakiego tylko Włosi są zdolni.

Nietylko, że nogi i ręce przybito mu do podłogi hufnaglami, ale popełniono jeszcze na nim obrzydliwość, nie dającą się opisać.

Po 24-godzinnem odurzeniu ocknął się nieszczęśliwy i rozpoznał swe okropne położenie. Siłą rozpaczy oderwał się wśród przeokropnych bólów od gwoździ i jak obłąkany rzucił się nago, zlany krwią w Bowery. Oszalałego z bólu musiano odwieźć do szpitala...

Nory opiumowe najpodlejszego gatunku, warsztaty fałszerzy pieniędzy, zapadające się podłogi, podziemne nory, w których gubią zbrodniarze swe ofiary na zawsze, to specyalności tej osławionej dzielnicy China-town.

To, co tu przytaczam, zdaje się być odbiciem krwawych historyi, powstałych w wybujałych fantazyach autorów, a jednak jest to prawdą.

Nawet siła Petrosina nie sprostała tym zbrodniarzom.

Z elektryczną latarką w lewej, a rewolwerem w prawej ręce, prowadził on nas przez nieskończone, głuche korytarze.

Koniec naszego pochodu zamykał jeden z najdzielniejszych urzędników Petrosina, również z elektryczną latarką i z odwiedzionym rewolwerem.

Uważaliśmy na siebie, ponieważ Petrosino ostrzegł nas, by ani na krok nie zboczyć z jego śladów.

Postępując ostrożnie, jak gdyby po ślizkim lodzie, posuwaliśmy się naprzód. Od czasu do czasu, jak olbrzymie ćmy nocne przebiegali koło nas bez szmeru, na swych filcowych podeszwach Chińczycy, błyskając na nas w świetle swych elektrycznych latarń, demonicznie swemi skośnemi oczyma. Jak upiory przekrzywiały się do nas wychudłe twarze Mongołów. Tu i tam rozlegały się wrzaski, głośne śmiechy lub śpiewy białych Chinek, z pobocznych mieszkań korytarza. Słodkawy aromat opium, zaduch włoskich kuchni — a nagle w ciemności snop jaskrawego światła. Petrosino pchnął drzwi i weszliśmy do olbrzymiej, z nadmiernym przepychem urządzonej restauracyi, w której paląc i grając siedzieli przy stołach Chińczycy i Indyanie, obsługiwani przez białe Chinki. Ze wszystkich stron spotkały nas wrogie spojrzenia. Na widok Petrosina wściekłość i nienawiść odbiła się na twarzach przeważnej liczby gości. Ten jednak pogardliwym uśmiechem obrzucił całe otoczenie.

Zna każdego z nich z osobna. Między tymi brudnymi szubienicznikami nie było ani jednego niedojrzałego do krzesła elektrycznego.

Lecz tu w China-town panowało między Petrosinem, jego detektywami a zbrodniarzami, wieczne zawieszenie broni.

Tu aresztowanie było stanowczo wykluczone. Jeden tylko Petrosino mógł się z pomiędzy wszystkich urzędników poważyć tu wejść.

Może ta zawsze przez niego okazywana pogarda każdego niebezpieczeństwa, wstrzymywała tych łajdaków od wywarcia na nim zemsty.

Tejże nocy, w której Christian i ja towarzyszyliśmy mu, prosiłem go, by nam zechciał opowiedzieć wspomnienia ze swego życia. Przyrzekł. Później kiedy więcej wam o tem opowiem.

Proces przeciwko ludożercom.

Przed sądem, stacyi Irynga odbył się niedawno olbrzymi proces przeciwko mordercom. Chodziło tu o towarzystwo, tworzące związek ludożerców, o kobiety i mężczyzn, którzy od lat kilku swych towarzyszów szczepu, a przedewszystkiem swych najbliższych krewnych, a nawet i dzieci truli, ażeby następnie swe ofiary pożreć. Krótko — kannibalizm w najokropniejszej i najbardziej zwierzęcej formie, w jakiej go sobie tylko można wyobrazić. Oddział straży na południowym krańcu Irynga, przyprowadził w grudniu 1908 r. do stacyi znaczną liczbę mieszkańców tej miejscowości, pod zarzutem trucicielstwa. Bardzo skrupulatnie prowadzone dochodzenia, podczas których oskarżeni bez wyjątku byli badani, a po części zupełnie otwarcie najobrzydliwsze wyjawiane szczegóły, dały następujące rezultaty: Pewien „czarodziej“ imieniem Malucansi hołdował od dłuższego już czasu, wraz ze swą rodziną (żoną i dwoma dorosłymi synami) ludożerstwu. By wejść w posiadanie tego smakołyku, zwabiał on do siebie kobiety, obietnicami odkrycia im pewnych swoich sztuk czarodziejskich, za co one obowiązane były dostarczać mu ofiar ludzkich. W tym celu kobiety te zabijały jednego ze swych najbliższych krewnych, najczęściej jednak swe rodzone dzieci. Ciała te oddawane były towarzyszom związku ludożerców, którzy, nim dana ofiara padła, zbierali się w pobliżu na ucztę. Ciała tych ludzi były na miejscu przez uczestników uczty rozszarpywane i natychmiast spożywane. Wszyscy brali w tem udział, bez względu, czy ofiara ta była własnem dzieckiem, wnukiem, bratem lub innym krewnym. Głowę otrzymywał czarodziej, ażeby w czaszcze przygotowywać truciznę dla następnych ofiar. Szczególnie jednak ulubionem było mięso małych dzieci; kobiety podawały, że „jest ono nadzwyczaj delikatne“, podczas, gdy mięso osób dorosłych, mniej im odpowiadało. Do tej bandy rzeźników ludzkich należało oprócz herszta Malucansi'ego i jego rodziny, ośm kobiet, a więc razem dwanaście głów, które każde z osobna miały na sumieniu po kilka otruć; każdy poszczególny członek przyznawał, że brał udział w całym szeregu kannibalistycznych uczt. Także kilkoro dzieci, w wieku od 8 do 12 lat, które brały udział w otruciu, otrzymywało w nagrodę po kawałku mięsa z ofiar. Rozprawa, podczas której nawet matka, zamordowawszy i pożarłszy swe dzieci, z przerażająco zimną krwią opowiadała najdrobniejsze szczegóły, rozstrajała nawet najsilniejsze nerwy. Dziesięciu członków tej morderczej bandy zostało skazanych na śmierć; wyrok został już zatwierdzony i wykonany. Z reszty członków, jedna kobieta w toku rozprawy, zbiegła.

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

Mężczyzna pokojówką.

ROZDZIAŁ I.

Tajemnicze morderstwo.

Z hukiem i sykiem zajechał właśnie londyński pociąg na stacyę Epping, przed dworzec małego, daleko od metropolii położonego, miasteczka.

Z coupée pierwszego wagonu wyskoczył wysmukły mężczyzna, z gładko ogoloną, kościstą twarzą, o energicznych rysach i podszedł szybko do stojącego na peronie starszego pana, którego całe zachowanie się, pomimo cywilnego ubioru, zdradzało urzędnika kryminalnego.

— Więc jestem, Mr. Hart — przemówił pierwszy kłaniając się kapeluszem — sądzę, że nie długo kazałem na siebie czekać.

— Przeciwnie, panie Holmes, podziwiam, że już tym pociągiem zdążył pan przyjechać — rzekł urzędnik. Dziś pan sam?

— Mój pomocnik, Mr. Harry Takson, na razie zbyteczny. Jest w każdej chwili do mej dyspozycyi. Potrzebuje tylko krótkiej telefonicznej lub telegraficznej odemnie wiadomości, a w razie potrzeby mamy go już następnym pociągiem.

— Jakże z pańskiemi dotychczas wiadomościami?

— Badanie tajemniczego morderstwa, popełnionego dziś w nocy w zamku Fairfordów, jest jeszcze w pełnym toku.

— Czy doprowadziło już do jakiego pozytywnego rezultatu?

— Sędzia śledczy kazał uwięzić dwóch włóczęgów, których dziś z rana zaraz napotkano przy zwłokach hrabiny w zamkowym parku, o czem natychmiast zawiadomiono sołtysa, jako bardzo podejrzanych o łączność z morderstwem. Również pewien funkcyonaryusz hrabiego Fairforda jest mocno podejrzany — przynajmniej w oczach komisyi śledczej — dodał urzędnik kryminalny, chcąc jakby zaznaczyć, że nie zupełnie podziela zapatrywanie tych panów.

— Podczas tej drogi będę miał dosyć sposobności i dosyć czasu, by pana pokrótce poinformować o tem wszystkiem, co dotychczas spostrzeżono.

— Telegrafowano mi do Londynu, że chodzi tu o zdecydowany mord rabunkowy — rzekł Szerlok Holmes, podczas gdy obaj panowie podeszli do stojącego przed stacyą powozu, który miał ich zawieść do zamku Fairfordów, miejsca zbrodni.

— Stanowczo — odrzekł Mr. Hart — podczas nocy padli ofiarą okropnej zbrodni nie tylko hrabina lecz również i jej małżonek, jakkolwiek zwłok jego ani w zamku, ani też w najbliższem jego otoczeniu dotychczas nie znaleziono.

Chodzi tu o zbrodnię, Mr. Holmes, jakiej w rocznikach kryminalistycznych nigdzie nie spotykamy.

— Ciało hrabiny, znalezione w parowie parku, jest okropnie pokaleczone, a kilka części ubrania, zaginionego bez śladu hrabiego, zbryzgane krwią znaleziono w pobliżu jego żony, co pozwala przypuszczać, że zarżnięto go w podobny sposób, a następnie gdzieś ukryto.

Potworni sprawcy mogli swobodnie rozbijać się po zamku, ponieważ hrabstwo pozostawało w nocy zupełnie same.

Hrabia uwolnił wczoraj wieczór wszystkich służących na zabawę, jaką chcieli sobie urządzić w Londynie.

Całe Birchwood jest poruszone; odkąd tylko ludzie pamiętają, w miejscowości tej nie popełniono takiej zbrodni. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko to oblega pałac, wznosząc przekleństwa i groźby przeciwko mordercom, hrabska bowiem para była powszechnie dla swej życzliwości dla ludu, bardzo przez wszystkich lubiana.

— Bardzo możliwe — rzekł Szerlok Holmes zajmując w powozie miejsce obok Mr. Harta. Ten ujął cugle w swe ręce zachęcając hrabiowskie bieguny do jaknajszybszego biegu.

W czasie jazdy udzielał Mr. Hart Holmesowi wiadomości co do wyników dotychczasowych badań i informacyi co do hrabiostwa Fairfordów wogóle.

— Zresztą przekonasz się pan sam naocznie za chwilę — kończył Hard, zwracając konie w boczną aleję.

— Otóż mamy przed sobą Birchwood — wskazał na prześliczną, wśród brzozowego lasku położoną wioseczkę, której czerwone dachy malowniczo odbijały się na jasnej zieleni drzew.

— Widzisz pan tam, cokolwiek na prawo od wsi małą kolonię i w guście zamku budynek, na którego obu wieżyczkach powiewają chorągwie?

— To Fairford-Castle, cel naszej podróży, w parę minut będziemy na miejscu.

Wesoło trzasnął z bicza; dzielne zwierzęta pobiegły żwawiej i za kilka chwil zajeżdżał Mr. Hart, polną drogą, by nie rzucać się w oczy wieśniakom, do tylnej bramy parku pałacowego, ponieważ przednia dotychczas jeszcze była oblężona przez starych i młodych.

— Jeden z urzędników policyjnych z Epping oczekiwał już od niejakiego czasu powrotu Mr. Harta i przybycia wielkiego detektywa, którego władze miejscowe i sędzia śledczy z Epping zawezwali z Londynu celem szybkiego wyjaśnienia tej straszliwej zbrodni.

Mr. Hart oddał konie policmanowi, by przeprowadził je do sajni, a sam przy boku Szerloka przeszedł przez małe drzwiczki, prędko je za sobą zamykając i wszedł do parku, by na życzenie Holmesa zaprowadzić go natychmiast na miejsce, gdzie dwaj włóczędzy odnaleźli rano ciało nieszczęśliwej hrabiny.

— Nie widzę powodu dla któregobym, będąc już tu nie miał zbadać tutejszego terenu — mówił Szerlok Holmes do swego towarzysza, gdy weszli do parku. — Lubię pracować zawsze w spokoju. Mam nadzieję, że ciało pozostawiono w tej samej jeszcze pozycyi, w jakiej je odkryto.

— To napewno – odpowiedział Mr. Hart — zanim je podniosą, chciano zaczekać naprzód na pańskie przybycie.

— Well, więc chodźmy.

W przeciągu kilku minut doszli obaj mężczyźni do szerokiego parowu, położonego tuż przy kratach, któremi był objęty cały park.

Parów ten był po przegi wypełniony stojącą cuchnącą wodą, a na brzegach jego rosło gęste sitowie.

Pomiędzy zielonymi jego gałęziami leżało ciało kobiety, prawie tuż przy brzegu rowu. Długie czarne włosy rozpościerały się jak gdyby płaszcz na zielskiem pokrytej wodzie.

W popielato bladej twarzy tkwiły wielkie szeroko rozwarte oczy, bez blasku spoglądające w jasno błękitne niebo.

Ramiona nieszczęśliwej rozwarte były szeroko, małe ręce konwulsyjnie ściśnięte i, ponieważ cała górna część ciała zanurzona była wraz z głową we wodzie, wystawaly zaledwie ponad jej powierzchnię.

Dolna część ciała była głęboko zaryta w szlamie.

Jasna, jedwabna suknia była prawie cała podarta, obryzgana krwią i błotem, a głowa i całe ciało pokryte było licznemi ranami od uderzeń nożem.

Bystremu oku genialnego detektywa nie uszło i to, że w kurczowo zaciśniętej ręce widocznym był kawałek sukna. Już od dłuższego czasu obserwował wielki detektyw ciało zamordowanej z jaknajwiększem skupieniem; zdawał się najmniejsze obrażenie ciała badać najszczegółowiej, nie dotknął się go jednak, ani też nie wymówił podczas tej całej autopsyi ani jednego słowa.

Następnie zwrócił uwagę na najbliższe otoczenie ciała, poruszył lekko głową, zobaczywszy mnóstwo odgniecionych śladów nóg, które natychmiast najszczegółowiej począł badać.

Wreszcie podniósł się, by, wręcz przeciwnie do zamiaru Mr. Harta, który zawrócić chciał

w aleję, prowadzącą do tylnej bramy zamku, poczołgać się po ukośnie od rowu rozciągającej się łące, badając w indyński sposób ślady, którym i Mr. Hart poświęcił teraz swą uwagę. Przez łąkę tę miano zdaniem sędziego śledczego wlec ciało zamordowanego hrabiego. Tu znaleziono też i krwią zbryzgane przedmioty, należące bezsprzecznie do niego.

Mr. Hart. chciał pobiedz za wielkim detektywem, ten jednak dał mu gestem do zrozumienia, by możliwie najdalej trzymał się od śladów hrabiego, a w żadnym razie nie zdeptywał ich i nie zacierał.

Dopiero, skoro Holmes ukończył swoje badania w parku, udał się z Hartem do zamku. W parterowym pokoju znaleźli komisyę śledczą w komplecie: Mr. Frank Waters, sołtys z Birchwood, sędzia śledczy Barchay, doktór Cook i szef policyi Mr. Thompson, ostatni trzej z Epping.

Przybycie sławnego kryminalisty, Szerloka Holmesa, powitali zebrani panowie z radością.

Szybko zapoznali się wzajemnie i natychmiast udano się do wewnętrznych ubikacyi zamku, z których, jak mu po drodze opowiedział Mr. Hart, a teraz inni panowie potwierdzili, miała hrabina uciec do parku przed mordercami, którzy napadli na jej małżonka i jako trupa już wlekli po łące.

Na tej łące bowiem, którą Szerlok Holmes tak szczegółowo przedtem zbadał, znaleziono parę krwią zbryzganych manszetów i chustkę do nosa, którą stary kamerdyner hrabiego rozpoznał stanowczo jako jego własność.

Szerlok Holmes rozpoczął swe badania od przejrzenia parteru.

Do ogrodu prowadzące drzwi szklane, których zamek był wyłamany i szyby potłuczone leżały na linoleum pokrytej podłodze korytarza, użyte były prawdopodobnie przez zbrodniarzy jako wygodny dostęp do zamku.

Następnie pospieszyli prawdopodobnie na schody pierwszego piętra, gdzie leżały sypialnie hrabiowskiej pary.

Holmes z wielką uwagą przyglądał się schodom. U stóp tychże rysowała się ogromna plama krwista, a na ostatnim stopniu zauważyć się dała olbrzymia kałuża krwi, przedstawiająca wstrętny widok.

Ku wielkiemu zdziwieniu śledczej komisyi nie wymówił jeszcze ani jednego słowa. Prawie wszyscy przyłączyli się do niego, z wyjątkiem lekarza sądowego Epping, który pozostał na parterze, celem dokładnego zbadania zwłok zamordowanej hrabiny.

Szerlok Holmes prosił bowiem, by te ostanie podniesiono i poddano lekarskiej autopsyi, ażeby po przejrzeniu ubikacyi pałacowych natychmiast można było usłyszeć rezultat badania lekarskiego.

W milczeniu pospieszył teraz na schody i zbliżył się do drzwi, na których wyraźnie zaznaczał się odcisk krwawej ręki.

Instynktywnie przeczuł, że prowadzą one do sypialni.

Poświęciwszy chwilę uwagi odciskowi, otworzył drzwi i wszedł do pokoju, wezwawszy poprzednio panów by zatrzymali się przez chwilę na progu.

Był to buduar urządzony z przepychem, z żółtemi jedwabnemi tapetami i eleganckimi wyścielanymi meblami.

Badawczo obrzucił wielki detektyw wzrokiem cały pokój. Nie przedstawiał on niczego nadzwyczajnego. Tylko kilka foteli było przewróconych Skinął następnie na towarzyszy, by podeszli bliżej i zwrócił się do sypialni, w której panowała wandalskie spustoszenie.

Wszystkie meble były poprzewracane; wszystko kazało przypuszczać, że w pokoju tym miała miejsce rozpaczliwa walka.

Na środku sypialni leżał przewrócony marmurowy stoliczek, otoczony skorupami porcelanowego serwisu; obok widniały kawałki cukru w roztrzaskanej cukiernicy.

Wszystkie przedmioty, porozstawiane na kominku, leżały również w gruzach na grubym dywanie, którym pokrytą była cała parketowa podłoga.

Wspaniałe wazy z meissnerowskiej porcelany były zrzucone, podobnie i zegar, którego wskazówki stanęły kwadrans na drugą.

Kotary nad łóżkami były podarte na szmaty, biurko w rogu rozbite, a w szufladach wszystko porozrzucane w dzikim nieładzie.

Pokrycia mebli były porozcinane, wyściółka wyłaziła dziurami, a wszędzie gdzie okiem rzucić widnała krew.

Sędzia śledczy przystąpił teraz do Szerloka Holmesa.

— W każdym razie musi i pan być zdania, że działać tu musiała pewna liczba zbrodniarzy, i że

w pokojach tych musiała wrzeć straszliwa walka między nimi a ofiarami.

— Musiała to być banda nadzwyczaj rozwściekłonych, obłąkanych lub oszalałych zbrodniarzy — odrzekł Szerlok Holmes.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wszystko potrzaskali w kawałki; zresztę nie jest to dla mnie zupełnie zdecydowanym faktem, że musiało bezwarunkowo być kilku.

Mojem zdaniem jest pan w błędzie Mr. Holmes, — zauważył sędzia śledczy — musiało być ich conajmniej pięciu.

— Z czegóż to pan wnosisz? — zapytał Holmes z troszkę szyderczym uśmieszkiem.

— Najpierw z tego, że tego wandalizmu, jaki tu dokoła siebie widzimy, nie mogła bezwarunkowo jedna lub dwie osoby dokonać, dalej ze spostrzeżenia, jakie zrobiliśmy, w również na temsamem piętrze położonej, jadalni. Zgodzisz się pan z nami Mr. Holmes, skoro tam przejdziemy .Umyślnie pozostawiłem tam wszystko w takim samym stanie, w jakim zastaliśmy.

Szerlok Holmes nie dosłyszał nawet ostatnich słów Mr. Barelaya, pochylił się właśnie nad dywanem, bacznie go obserwując.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa piła tu hrabiowska para herbatę w chwili, kiedy popełniono zbrodnię — rzekł spoglądając na sędziego śledczego.

— Masz pan racyę Mr. Holmes — odrzekł tenże — resztka herbaty jest jeszcze w stłuczonym imbryku, powrzucane kawałki cukru dowodzą, że hrabiostwo pili herbatę w swej sypialni; tylko godzina, w której to czynili, zdaje mi się być nieodpowiednią.

— Jest nieodpowiedniem by miało to miejsce w godzinie wskazanej na zegarze.

— Rzeczywiście też przypuścić nawet nie można, by państwo ci pili herbatę o kwadrans na drugą — zauważył również Holmes. — Sądzę, że będę mógł złożyć panom dowód, że działo się to o wiele wcześniej.

To mówiąc, podniósł nie zepsuty zegar z dywanu, ustawił ostrożnie na kominku, otworzył ramy i posunął większą swkazówkę na wpół.

W tej samej chwili zaczął zegar wydzwaniać wpół do dziesiątej.

— Słyszycie panowie? zawołał Holmes — Uważacie ile wybija zegar? Było wpół do dziesiątej podczas gdy pito herbatę i hrabina zastała zamordowana.

— O ci ludzie, którzy tu takie szerzyli spustoszenie, to były nie tylko bestye ale i wyrafinowani łotrzy.

Chcieli nas wprowadzić w błąd co do czasu i posunęli umyślnie wskazówkę, zapomnieli jednak o mechanizmie dzwonków i nie ustawili go odpowiednio.

Prawdopodobnie chcieli obudzić przekonanie, że morderstwo popełniono już po odejściu ostatniego pociągu do Londynu.

— W każdym razie byli to nie fachowi, okolicznościowi tylko mordercy, gdyż inaczej nie zdarzyło by mi się podobne faux-pas z budzikiem, Zgadza się pan ze mną, panie sędzio śledczy, że mord popełniono przed godziną dziesiatą?

— O ile mechanizm budzikowy nie zepsuty, zupełnie.

— Mielibyśmy i inne na to dowody — rzekł Holmes, podchodząc do łóżek, badając je również skrupulatnie. — Mógłbym się założyć, że ani hrabia ani hrabina w nocy nie dotknęli się łóżek, bardzo więc łatwo mogli jeszcze w czasie, który nam podał zdradziecki budzik, pić w tym pokoju herbatę.

Z temi słowy podniósł nad poduszkami zwieszający baldachim i rozsunął poszarpane firanki.

Potem skinął na otaczających i prosił o dokładne przyjrzenie się łóżkom.

— W tym wypadku jesteś pan na mylnej drodze, panie Holmes — zauważył sołtys z Birchwoodu, Mr. Frank Waters, podczas gdy na jego dobrotliwej, siwawą brodą okolonej, twarzy zaigrał lekki uśmiech. — W tem łożu leżał napewno pan hrabia, to ślepy nawet pozna. Jestem zdania, że hrabina była wprawdzie ubraną i nie udała się jeszcze na spoczynek, podczas gdy hrabia zrobił to nie wypiwszy jeszcze herbaty, potem prawdopodobnie natychmiast usnął.

— Słusznie podchwycił sędzia pokoju — podzielam najzupełniej zdanie pana sołtysa. Potwierdzają to i inne rezultaty naszych dotychczasowych badań. Według tego została hrabina napadnięta jeszcze przy herbacie.

— Następnie uciekła do parku aż do parowu, gdzie ponownie zebrała siły do rozpaczliwej walki z dzikimi mordercami.

— Nie tylko tu w sypialni, ale i w parku jest dostateczna ilość śladów, że nieszczęśliwa ofiara

w obu miejscach czyniła straszne wysiłki, by bronić swego życia.

– Musiała jednak uledz przemocy. Potwory te rzuciły się na nią gromadą i porzucili ją następnie w sitowiu.

Hrabia natomiast został w łożu napadnięty we śnie i tu też zamordowany. Następnie wywlekli mordercy jego zwłoki przez park, by je również wrzucić do rowu.

— Trawa na łące, w pobliżu rowu, pokrwawiona chustka jak również i krwią zbryzgane manszety hrabiego dowodzą tego jasno, że wleczono po niej męskiego trupa.

– Potem widocznie zbrodniarze zmienili zamiar i umieścili trupa w innej zagadkowej kryjówce.

— Z niekłamanym tryumfem patrzył sędzia na wielkiego detektywa, którego wyraz twarzy dowodził, że stanowczo nie podziela zapatrywania obu panów.

Skoro jednak nie dał żadnej odpowiedzi, panowie ci zniecierpliwili się.

— Mówże pan przecież mr. Holmes — nalegał sołtys – musisz pan przecież przyznać, że mamy racyę.

— Tak pan sądzi? — zapytał Holmes spokojnie. — Otóż muszę panom wyznać niestety, że moje dotychczasowe spostrzeżenia doprowadziły do zupełnie innych rezultatów. Przedewszystkiem twierdzę stanowczo, że to łóżko nie było przez hrabiego bezwarunkowo wcale dotykanem.

— Myślisz pan więc, że hrabia jeszcze nie spał? — zawołał wzburzony sołtys. — Nie, nie, przezacny panie, to nieda się nawet pomyśleć. Znam Fairforda doskonale, bywał często w moim domu, był dla mnie bardzo przyjacielskim, robił na mnie wrażenie, że dopóki ma oczy otwarte nie łatwoby go kto potrafił za kark złapać.

– Gdyby wczoraj o godzinie dziesiątej rzeczywiście nie spał, byłby natychmiast pobiegł do swego pokoju, którego ściany obwieszone są bronią, byłby uchwycił pierwszą z brzegu i zbójów wypędził na cztery wiatry.

– Fakta dowodzą – odrzekł Szerlok Holmes — że hrabia łóżka nie używał, widzicie to panowie po fałdach i załamkach pościeli. Gdyby został rzeczywiście zamordowany w łóżku musiałyby leżeć tu gdziekolwiek części ubrania, lub przynajmniej kilka kropel krwi dało by się zauważyć.

— W każdym razie ktoś się po niem tarzał, by nadać mu pozór, jakoby hrabia był w łóżku; oszustwo jednak niedość pomyślne. Również bezpodstawne jest przypuszczenie panów, co do zamordowania hrabiego. Twierdzę, że w żadnym wypadku nie było to ciało hrabiego, które wleczono po trawie w parku; sporo się potem udamy tam przekonam panów, że mam racyę; mógłbym prawie przypuścić, że hrabiego ani tu ani gdzie indzie nie zamordowano, natomiast, że hrabina w tym pokoju została zamordowana sztyletem, a następnie wleczona po trawie aż do rowu z wodą.

— Nie możliwe, jesteś pan w błędzie — wyrwało się prawie równocześnie z ust sołtysa i sędziego śledczego.

— Ślady stóp nad brzegiem rowu dowodzą wyraźnie, że hrabina stoczyła tam ostatnią, zapalczywą walkę ze zbrodniarzami.

— Mogę tylko powtórzyć com już raz powiedział – odparł wielki detektyw bez najmnieszego wzburzenia — mam nadzieję, że doktór Cook, który w tej samej chwili zajęty jest badaniem zwłok, wywody moje potwierdzi na podstawie swego badania.

ROZDZIAŁ II.

Jeden czy pięciu?

– Chodźmy teraz do innych pokojów, celem dalszych badań.

Weszli do gabinetu hrabiego, gdzie panowało straszliwe spustoszenie.

Przez dłuższy czas przeglądał wielki detektyw swemi mądremi, bystremi oczami wszystkie sprzęty tego pokoju; wyścielane meble, również porozcinane, masywne biurko, zupełnie rozbite i książki biblioteki, które barbarzyńcy powyrzucali z pułek na ziemię.

– Tu pracowali zbrodniarze z pewnością toporem — rzekł Szerlok Holmes – nie zadawali sobie trudu z wyłamywaniem zamków.

— Rzeczywiście, Mr. Holmes, rzekł na to sędzia śledczy — znaleźliśmy ten topór w innym pokoju. W dodatku został rozpoznany jako domowy. Dlatego też przypuszczamy, że przynajmniej jeden z morderców należał do służby zamkowej.

— O ile wiem od pana komisarza Harta otrzymali wszyscy słudzy urlop na całą noc, by mogli

wziąć udział w zabawie w Londynie — zauważył Holmes.

— To prawda — rzekł Barday — dawny sługa zamkowy zaprosił swoich kolegów do jednej z knajp londyńskich na całonocną pohulankę, ponieważ już na drugi dzień miał ze swym pułkownikiem wyjechać do Sudyć, gdzie tenże został przeniesiony,

— Wszyscy przeto — dowodzi tento telegram do gospodarza lokalu, na który natychmiast odpowiedziano — wzięli udział w tem pożegnaniu i powrócili dopiero dzisiaj rano, w chwili gdyśmy już zaczęli nasze śledstwo.

Tylko jeden nie był obecny w Tawernie pod Złotą kotwicą nad brzegiem morza.

Ten pożegnał się wczoraj wieczór z kolegami na dworcu, ponieważ, jak wówił, ma jeszcze kilka interesów w Londynie.

Przyrzekł przyjść później, czego jednak nie dotrzymał i do tej chwili się nie pokazał.

— Możliwem jest przoto, że ten dał swym kompanionom topór do rozbijania mebli w których szukali pieniędzy. On też był tym napewno, który doniósł kompanom, że w domu jest w danym dniu dużo pieniędzy.

— Czy hrabia Fairford miał zwyczaj wtajemniczać swe sługi w sprawy finansowe? — zapytał Holmes zdziwiony.

— To nie — odpowiedział Barclay — skąd wiedział Saldon o pieniądzach to zastanawiało nawet kamerdynera hrabiego, który twierdzi, że Fairford pod tym względem był bardzo powściągliwy. Mówić mu jednak musiał o tem stanowczo.

— Dwóch kompanów Saldona mamy dziś już po kluczem, mianowicie tych dwóch włóczęgów, których dziś rano zdybano przy kracie parku obok trupa hrabiny.

Draby te robią wrażenie londyńskich rzezimieszków; jakkolwiek mocno na to nastawaliśmy odmawiają oni uparczywie wszystkich zeznań i nie chcą wykazać gdzie przebywali od siódmej godziny wczorajszego wieczoru aż do dzisiejszego ranka.

Przyzna pan sam — Ms. Holmes — że dla nas te dwa draby są dostatecznie podejrzane, by ich w podejrzeniu mordu zamknąć.

— Ci trzej przeto kompanowie są już dla nas prawie pewni, brakuje .nam tylko jeszcze dwóch.

— Mogę panu powinszować, panie sędzio — ukłonił się Szerlok Holmes ironicznie — mogę spytać co panu każe przypuszczać, że ich było stanowczo pięciu?

Zamiast odpowiedzi wezwał Mr. Barclay słynnego kryminalistę, by mu towarzyszył do jadalni położonej akurat vis-a-vis gabinetu hrabiego, po drugiej stronie korytarza.

W tym wygodnie urządzonym pokoju nie wywarli złoczyńcy swej passyi na żadnym ze stojących mebli.

W towarzystwie innych panów podeszli Holmes i Barclay do stołu, stojącego na środku jadalni, zarzuconego resztkami przeróżnych potraw. Prócz tego stało tam dziesięć próżnych flaszek i pięć szklanek.

Sędzia śledczy wskazał na szklanki i taką samą liczbę krzeseł stojących naokoło stołu.

— Widzisz pan, Mr. Holmes, przemówił — że po ukończonej pracy porządnie się tu posilali i wykazali dobry apetyt, a zadziwiające pragnienie; jak widzimy na każdego z nich przypadło aż po dwie butelki.

Szerlok Holmes, który ujął właśnie za flaszkę aby węchem przekonać się o ich zawartości, zaśmiał się.

— Wszystko to — rzekł niezwruszonym tonem pewności — taką samą komedyą, jak i z łóżkiem w sypialni! Z tych szklanek wcale nie pito.

— Nie? zawołali wszyscy wzburzeni — czem pan to udowodni, Mr. Holmes?

Po prostu — odparł tenże — bądźże pan tak łaskaw, panie Hart, postarać się, by przyszedł tu natychmiast kamerdyner?

Z milczącym ukłonem pospieszył Mr. Hart do drzwi. W chwilę potem powrócił w towarzystwie kamerdynera, starego bardzo poważnie i uczciwie wyglądającego człowieka.

— Powiedzcie nam, przyjacielu — zwrócił się do niego Szerlok Holmes — czy pan hrabia trzymał tu na górze w jadalni stale większą ilość flaszek wina?

— No sir — odpowiedział zapytany — nasz zapas wina jest w piwnicy, musiałem zawsze przed obiadem tam schodzić i potrzebne butelki przynosić.

— Well, nigdy więc nie było pewnej liczby pełnych flaszek?

— No sir!

— Także i nadpitych?

— Nie, te wypróżnialiśmy zawsze my, słudzy, wędrowały one zawsze do kuchni.

— A gdzie stawialiście próżne?

— Tu pod bufetem. Jak tylko uzbierała się

pewna ilość próżnych butelek, wynoszono je zaraz do piwnicy.

— Proszę zajrzeć czy tam w tej chwili stoi tyle butelek ile waszem zdaniem stać powinno?

Służący otworzył drzwiczki bufetu i wstrząsnął głową.

— Nie — rzekł, szafa jest próżna, a przecież mojem zdaniem powinno stać conajmniej sześć próżnych butelek od wina; prócz tego stały cztery flaszki w tym rogu, z etykietami francuskich marek, do których ściągnięto ocet.

— Dobrze, dziękuję wam, mój przyjacielu — uwolnił teraz Szerlok Holmes starego sługę i zwrócił się następnie do otaczających go panów.

— Więc, Mr. Barclay, bądź pan tak łaskaw i powąchaj tę tu flaszkę.

Czy pachnie z nich dobry Niedoc lub Burgund? Moje nerwy powonienia są stanowczo przekonane, że w tych butelkach był ocet i tylko czysty ocet,

— Ten sam ocet poczujesz pan i w szklankach — prowadził dalej Szerlok Holmes – a tu macie panowie sześć próżnych butelek od wina, które zdaniem kamerdynera stać powinny w bufecie.

Czy pan ciągle będziesz utrzymywał, że przy occie i próżnych butelkach od wina można urządzać bacchanalie i wogóle zaspokajać tem swe pragnienie? Czy i teraz będziesz się pan sprzeciwiał jeśli jeszcze raz twierdzę, że z tych szklanek nie wypito ani kropelki wina?

Wątpię, a teraz mogę panów zapewnić, że ten cały stół, ze wszystkiem, co się na nim znajduje, jest czystą komedyą; nigdy nie siedziało tu sześciu łajdaków, jeden wystarczył najzupełniej, by zainscenizować to oszustwo.

A teraz chodźmy do parku.

Po tych słowach przeszli wszyscy do parku kierując swe kroki do parowu z wodą, przy którym znaleziono ciało zamordowanej hrabiny.

— Tu jest więc miejsce — zaczął sędzia śledczy — gdzie mojem i tych panów zdaniem schroniła się hrabina uciekając ze zamku, gdzie została zamordowaną przez napastników i wrzuconą do rowu.

— Wobec licznych śladów nóg, odbitych tu na rzegu rowu, musisz i pan, Mr. Holmes, podzielić nasze zapatrywania.

Szerlok Holmes potrząsnął głową.

— Ani na chwilę — odrzekł spokojnie i z pewnością siebie. — Zechce się pan, proszę, przekonać, że wszystkie ślady w piasku pochodzą od jednego i tego samego szpica obówia? Do walki potrzeba przynajmniej dwóch osób: napastnika i broniącego się. Jeśli obydwie ze sobą walczą muszą obydwie w tak miękkim piasku, jak tu mamy, zostawić po sobie ślady, któreby łatwo dały się od siebie odróżnić. Tu jednak tego niema.

— Hrabina była już martwą, zanim ją tu przywleczono i następnie w sitowie wciśnięto.

Gdyby ją tutaj dopiero przebito i w chwili mordu wrzucono do parowu, to musiałaby woda tegoż, wyparta ciężarem ciała, bryzgnąć na ziemię i oblać brzeg rowu.

Nic jednak nie wskazuje, by rzecz się tak miała.

— Pomyśl pan, Mr. Holmes — odrzekł Barclay — słońce stoi już dawno wysoko na niebie i wilgoć brzegu oddawna już musiało osuszyć.

— Pomimo to plamy szlamowe byłyby stanowczo na brzegu widzialne — sprzeciwił się wielki detektyw — nie potrzebujemy jednak ani plam szlamowych, by udowodnić prawdziwość mojego twierdzenia, że hrabinę przywleczono tu już martwą. Jak powiedziałem ślady dowodzą tego dostatecznie.

— Nie mogę się długo opierać prawdziwości pańskiego zapatrywania — zauważył z ukrytą urazą Mr. Barclay — muszę przyznać, że ślady robią zupełnie wrażenie jakgdyby jakiś człowiek usiłował wzbudzić podejrzenie, że w tem miejscu przynajmniej dwie osoby stoczyły zawziętą walkę.

— Ten sam człowiek przywlókł to ciało aż z sypialni — zaczął Szerlok Holmes na nowo.

— Fakt ten da się udowodnić na podstawie innych śladów, którymi panowie teraz zająć się zechcecie.

To mówiąc zwrócił się do trawnika, na którym znaleziono manszety i chustkę hrabiego, którego zdaniem sędziego pokoju ciągnięto po nim już jako trupa.

— Widzicie tu moi panowie — objaśniał Holmes — że ślady w tej trawie pozwalają dokładnie poznać, iż zwłoki, które po niej wleczono nie należały do mężczyzny, lecz do kobiety, a więc hrabiny

— Ujęto hrabinę pod ramiona i ciągnięto po dowierzchni trawy dolną częścią ciału, stąd ślad szeroki, spowodowany ciężkiemi sukniami zmarłej. Gdyby wleczono tu zmarłego hrabiego musiałyby albo golwa pozostawić znacznie mniejszą bruzdę,

lub jego nogi dwa równoległe ślady, stosownie do tego czy wleczono go za głowę czy za nogi.

— Również i ślad mężczyzny, który ciągnął hrabinę jest tu zupełnie widoczny.

Skoro wszyscy panowie powtórnie zbadali szczegółowo powierzchnię trawnika, musieli przyznać, że Szerlok Holmes i w tym wypadku miał najzupełniejszą racyę.

Z wielkiem skupieniem udali się teraz wszyscy z powrotem do zamku. Wszystkich paliła ciekawość dowiedzieć się czy rezultaty autopsyi doktora Cooka zgadzać się będą z wywodami Mr. Holmesa, a przedewszystkiem, czy hrabina była rzeczywiście trupem w chwili, gdy zbrodniarz wrzucił ją do wody.

ROZDZIAŁ III.

Winny czy nie?

Doktór Cook ukończył właśnie swe badania.

— Według moich spostrzeżeń — zaczął doktór — otrzymała hrabina dwanaście pchnięć sztyletem. Z tych tylko jedno jest śmiertelne i spowodowało śmierć nieszczęśliwej natychmiast.

— Widzicie panowie, to tu na karku. Inne na szyi, piersi, ramionach i rękach, nie są tak ciężkie i zadane zostały już po śmierci tej damy.

— Narzędziem mordu był sztylet, którego klinga musiała mieć cztery centimetry szerokości a conajmniej trzydzieści długości. Przypuszczam, że między chwilą, gdy hrabina Fairford otrzymała śmiertelny cios w kark, a czasem zadania innych ran upłynęło około trzech godzin.

— A jak pan, panie doktorze wytłomaczy te krwią nabiegłe miejsca pod prawem okiem? — zapytał Szerlok Holmes.

— Tak, iż hrabina musiała otrzymać po śmierci uderzenie jakimś twardym, tępym przedmiotem.

— W takim razie oświadczenia pańskie udowadniałyby najzupełniej moje twierdzenia, że hrabina rzeczywiście w sypialni zabitą została — rzekł Holmes. — Pozwoli pan, panie doktorze, że ciało jeszcze raz dokładnie obejrzę?

Holmes przystąpił do ciała rozciągniętego na stole i zbadał przedewszystkiem szczegółowo ranę na karku.

— Nie ulega wątpliwości, że ranę tę otrzymała siedząc przy stoliku do herbaty. Kierunel tejże dowodzi, że hrabina w chwili, gdy przez stojącego za nią mordercą śmiertelnie zranioną została, pochyloną była cokolwiek naprzód.

Wskutek gwałtowności ciosu, uderzyła twarz: o kant stolika, czego dowodem jedyna krwią nabiegła rana pod okiem.

— Mogę tylko pańskie przypuszczenia potwierdzić — odparł lekarz — pańska bystrość umysłu z zadziwiającą szybkością znalazła jedyne wytłumaczenie tego nabiegłego krwią miejsca. Ciekaw mnie bardzo dowiedzieć się od pana, jak pan tłomaczy sobie, że inne rany na szyi, ramionach, piersiach i rękach nie zostały zadane w tym samym czasie co śmiertelna rana na karku.

Holmes usunął już przedtem prześcieradło, którem lekarz okrył zwłoki do połowy, na bok i przez kilka minut przypatrywał się bacznie innym ranom na ciele, mógł mu przeto natychmiast udzielić żądanej odpowiedzi.

— Podczas gdy pierwsza rana zadaną została hrabinie w postawie siedzącej, lekko ku stołowi pochylonej i dlatego też jest skośną, inne zadane zostały martwej, rozciągniętej na ziemi, dlatego są prostopadłe. Teraz wystarczy zapewnie panom dowodów, że hrabina została tylko przez jedną a nie pięć osób zamordowaną — rzekł zwracając się do otaczających.

Wszystkie te wandalskie spustoszenia i komedye urządzone są tylko dlatego by policyę wprowadzić na fałszywe tropy.

Nim skończył swoje wywody, hałas na dworcu zwiastował coś nowego.

W tej samej chwili dwóch policyantów wiejskich wprawadziło do pokoju młodego człowieka w podartem ubraniu.

— Przyprowadzamy Saldona, przyprowadzamy mordercę — zawołali obydwaj.

— Gdzieście go złapali — zapytał sołtys.

— W pobliżu karczmy wiejskiej — rzekł jeden z nich — jakkolwiek porządnie zalany miał właśnie zamiar wstąpić. Ujrzawszy nas rzucił się do ucieczki, lecz przecież udało się nam go pochwycić.

— Niewiem jakiem prawem śmie mnie kto pozbawiać wolności — zawołał młody człowiek wielce zirytowany. — Cóż złego zrobiłem? Nazywają mnie mordercą, wielki Boże! — oczy jego padły w tej chwili na trupa hrabiny — co się

stało, jaśnie wielmożna zamordowana? Ja mam być winien jej śmierci?

Wzruszony do głębi, ubezwładniony widokiem straszliwie zeszpeconych zwłok, upadł na poblizkie krzesło, zalewając się rzewnemi łzami.

— Tak jest, hrabina Fairford i jej małżonek zostali dzisiejszej nocy zamordowani — zabrał poważnie głos sędzia śledczy, a wy jesteście mocno podejrzani o udział w tem morderstwie. Gdzieście byli tej nocy? Dlaczego nie przyłączyliście się do swych kolegów, skoro tamci skorzystali z urlopu hrabiego, by wziąć udział w zaproszeniu kolegi do tawerny pod Złotą kotwicą? Już na dworcu pod pretekstem, że macie w mieście sprawunki i przyłączycie się do nich później, pożegnaliście się, a podczas gdy inni wesoło tam noc przepędzili i dziś wczesnym rankiem do domu powrócili, wy przebywaliście gdzieindziej i do tej chwili się nie pokazywali.

Gdzieście byli tej nocy, pytam po raz wtóry!

Saldon opuścił głowę, wydał kilka niezrozumiałych dźwięków i zrobił podejrzany ruch do kieszeni jak gdyby szukając broni, by siłą wyrwać się z krytycznego chwilowo podejrzenia, lecz w tej samej chwili rzucili się na niego Mr. Hart z jednym urzędnikiem i schwycili go za ręce.

— Tak dobrze — zawołał Mr. Barclay. — Położźcie tam tego zrozpaczonego draba i zrewidujcie natychmiast jego kieszenie.

Pomimo oporu wypróżnili urzędnicy zawartość kieszeni.

Obawa posiadania przez niego broni, okazała się bezpodstawną, znaleziono za to złotem napełnioną portmonetkę, chustkę do nosa i prawie nowy notes, na którego pierwszej stronie zanotowany był dokładny adres londyńskiego składu broni.

Sędzia śledczy wysypał na stół całą zawartość portmonetki.

— Do licha, tożto piękna sumka, przedstawiająca 30 funtów szterlingów. Musisz pan przyznać Mr. Saldon, że posiadanie tego małego majątku rzuca na pana silne podejrzenie. Jeden z waszych podwładnych Owen Russ, któregośmy dzisiaj zapytywali o pańskie stosunki, powiedział, że znajdujesz się pan w kłopotaych materyalnych, A teraz taka masa pieniędzy! Skąd pan je ma?

Saldon nie dał żadnej odpowiedzi.

— Odpowiadajże pan — zawołał Barcley surowo, — Mówże człowieku, wyznaj, żeś te pieniądze zrabował dzisiaj w zamku. Wyznaj, że natychmiast wróciłeś z Londynu nazad, by wspólnie z innymi kompanami dokonać zbrodniczego zamachu i rabunku. Jedynie przez szczere przyznanie się możesz pan pozyskać względy swych sędziów.

— Jestem niewinny, sir, jakkolwiek wszystko przeciwko mnie mówi! — Wybąknął wreszcie z trudem młody człowiek, którego purpurowy kolor twarzy zmienił się nagle w trupią bladość.

— Więc przeczysz pan, żeś się wczoraj popołudniu do swego kolegi Russa wyraził, że hrabia Fairford ma wielką sumę gotówki?

— Bynajmniej — odrzekł Saldon — dowiedziałem się tego przypadkiem. Zupełnie niechcący podsłuchałem rozmowę hrabstwa, podczas gdy hrabina mówiła, że nie ma ani chwili spokoju, ponieważ ma teraz w domu wielkie sumy pieniędzy

— Czy i te 30 funtów pochodzi z tej olbrzymiej sumy?

— Nie, sir! w żadnym razie — zawołał Saldon stanowczo — cóż chcecie bym wam powiedział? Prawdę? I tak byście mi nie wierzyli, wolę przeto milczeć.

— Pomyśl pan — zawołał sędzia śledczy groźnie — że jeśli nadal trwać będziesz w swym uporze, zmuszonym będę odesłać pana do więzienia.

— Łaski, łaski — żebrał Saldon — jestem niewinny przysięgam wam.

— Więc mów pan.

Przez chwilę zdawało się, że Saldon zacznie mówić, lecz potem namyślił się i milczał.

— Proszę panie komisarzu postarać się, by tego człowieka natychmiast odstawiono do więzienia do Epping.

Już dał Hart znak policyantowi do odprowadzenia Saldona, gdy wtem powstał niespodzianie Szerlok Holmes i ku zdziwieniu wszystkich przemówił.

— Czy wolno mi panie sędzio zadać kilka pytań Mr. Saldonowi?

Sędzia śledczy skinął głową.

— Powiedz pan, czy ten notes jest pańską własnością?

— Tak jest.

— Widzę w nim zanotowany adres londyńskiej firmy, czy to pańską ręką pisane?

Na twarzy Saldona odbiło się śmiertelne zakłopotanie, niespokojnie zaczął skubać guziki swojego surduta.

— No mówże pan — nalegał Holmes.

O ile wiem jestto adres renomowanego składu żelaza i broni. Musiał pan mieć powód do notowania go sobie.

Czy wyszukiwałeś pan go jeszcze wczoraj? Czy kupowałeś tam pan co? Mówiłeś pan przecież do kolegów przy rozstaniu, że masz pan w mieście sprawunki. Nic panu nie pomoże, jeśli będziesz nadal milczał. W kilku minutach możemy porozumieć się z firmą i z łatwością skonstatować czyś pan tan tam czynił zakupy.

Nie darmo zauważyłem w pokoju hrabiego telefon, na szczęście nie zdemolowany.

— Tak jest, sir — rzekł przyparty do muru służący — ja zanotowałem sobie firmę. Z polecenia pana hrabiego miałem tam zakupić kilka przedmiotów.

— Cóż to za przedmioty?

Saldon znowu ociągał się z odpowiedzią.

— Była to może broń? — zapytał Szerlok Holmes. — Pan milczysz? Więc dobrze. Idę natychmiast do telefonu i dowiem się sam.

— To były nożyce, sztylet i młotek — odez wał się wreszcie Saldon.

Wiadomość ta wywołała wśród obecnych prawdziwą senzacyę, tembardzrej, że twarz Saldona wyrażała wielkie przygnębienie.

— Czy pan rzeczywiście utrzymujesz swoje twierdzenie, żeś wszystkie te przedmioty kupił z polecenia hrabiego? — wtrącił się do rozmowy Mr. Barclay. — Przyznaj pan żeś te wszystkie przedmioty kupił dla siebie. Zaopatrzyłeś się pan w składzie żelaza we wszystkie te przedmioty, by użyć ich następnie do zamordowania hrabiowskiej pary.

— Powiedziałem prawdę — wyjęknął Saldon — a przecież lepiejby było, gdybym milczał — wyznaniem mem wzmocniłem tylko skierowane przeciwko mnie podejrzenia. Jestem zgubiony.

— Kiedyś pan był w sklepie? — zapytał Holmes.

— Poszedłem prosto z dworca. Było to w pół do dziewiątej, gdyż zaraz potem zamknięto sklep.

— Gdzież ta broń teraz? Jeżeliś pan rzeczywiście zakupił ją z polecenia hrabiego, musiałeś pan być w jej posiadaniu lub przywieść ją tutaj z Londynu.

— Miałem wręczyć pewnej damie — rzekł drżącym głosem, po chwilowej walce z sobą. — Wyszukałem ją natychmiast i wręczyłem jej te trzy przedmioty.

Po twarzy sędziego śledczego przemknął się szyderczy uśmiech.

— A gdzież ta dama? Gdzież mieszka? — zapytał z ostrym, sarkastycznym tonem.

— Tego nie mogę panu powiedzieć — rzekł Saldon z wrastającą ustawicznie trwogą — Spotkałem się z nią w kawiarni, położonej przy tej samej ulicy co i firma Phelps & Price.

— Samej damy nie znam i nie wiem kim jest i gdzie mieszka. Pan hrabia, ażebym ją mógł poznać podał mi, że będzie to piękna blondyna w czarnej jedwabnej bluzce z koralowym łańcuszkiem na szyi, na którym wisieć będzie złoty krzyżyk.

— I pan myślisz, Saldonie, że my w tę dziewczynę uwierzymy? — zawołał oburzony Mr. Barclay. — Brakuje jeszcze, byś nam pan powiedział, że w nagrodę za załatwienie tego polecenia, dla nieznajomej damy dostałeś pan te pieniądze, które znaleźliśmy w pańskiej portmonetce!

— Pieniądze te rzeczywiście od niej otrzymałem — rzekł smutnie Saldon — jakkolwiek wydaje się panu to tak nieprawdopodobnem.

— Nawet bardzo — zawołał z gniewem Mr. Barclay. — Jesteś pan kolosalnie bezczelnym ośmielając się pleść nam takie banialuki.

— Z pańskich opowiadać to jedno jest tylko prawdziwem, żeś czynił zakupy u firmy Phelps i Price. Nigdy byś pan nie był tego wyznał, gdyby sławny pan kryminalista Holmes zręcznymi pytaniami, pana do tego nie zmusił.

— Jestem panu mocno zobowiązany — tu złożył Mr. Barclay głęboki ukłon genialnemu detektywowi — żeś pan dość wcześnie dopomógł nam do wyszukania dowodów, iż przynajmniej ten człowiek — tu wskazał na Saldona — musiał brać czynny udział w zbrodni ubiegłej nocy.

— Lecz cóż to za hałas? Czyżby urzędnicy przy ponownem poszukiwaniu parku, znaleźli ciało hrabiego?

Przerwał swą mowę, by wraz z innym skupić całą uwagę.

I rzeczywiście na korytarzu dały się słyszeć okrzyki i ciężkie kroki kilku mężczyzn, a w chwilę potem rozwarto z trzaskiem drzwi i trzech mężczyzn, wielce wzburzonych, weszło do pokoju.

Byli to dwaj urzędnicy i Mr. Owen Russ, kamerdyner hrabiego.

— Cóż przynosicie panowie? — Zapytał spiesznie Mr. Barclay. — Znaleźliście hrabiego?

— Jego nie, panie sędzio śledczy — odrzekł jeden z urzędników — lecz coś innego, co przyczyni się do wykazania osoby mordercy.

To mówiąc wyciągnął z pod munduru kurtkę z brązowego sukna, pokrytą wielkiemi krwawemi plamami i rozpostarł ją przed sędzią na stole.

— Kurtkę tę znaleźliśmy w pniu dębowym niedaleko od miejsca, w którem leżała hrabina — rzekł urzędnik — a Mr. Russ, kamerdyner, twierdzi, że należy ona do tego tu Saldona.

— Na co bym chciał przedewszystkiem zwrócić uwagę pana sędziego śledczego — mówił dalej spoglądając surowym, przejmującym wzrokiem na Saldona, którego twarz okryła się śmiertelną bladością, a szeroko rozwarte oczy spoglądały na rozpostartą bluzkę, podczas gdy drżące kolana uginały się pod nim — a co mi się wydaje nader ważnem, to ta dziura.

Wskazał tu na pewne miejsce na rękawie, w którem kawał sukna był gwałtownie wydarty.

Lekki pomruk, który dał się słyszeć w pokoju był dobitniejszy aniżeli głośne okrzyki oburzenia, jakie opanowało obecnych skoro Mr. Barclay, nie mówiąc słowa, podszedł do zwłok hrabiny, wyjął z jej zaciśniętej ręki kawał sukna, i przykrył nim dziurę na rękawie.

Szmata ta z tego samego co i kurtka materyału, pasowała do dziury najdokładniej nie ulegało więc najmniejszej wątpliwości, że nieszczęśliwa wyrwała go w śmiertelnej walce z rękawa kurtki.

— No, Saldon — zawołał Mr. Barclay, podchodząc tuż do domniemanego zbrodniarza — zaprzeczyż pan jeszcze temu corpus delicti, że nie pan jesteś mordercą hrabiny?

— Czyż to nie twoja kurta?

— Tak, moja — odrzekł ledwie dosłyszalnym głosem. — Pomimo to — głos jego się wzmocnił — wzywam Boga Wszechmocnego na świadka, że jestem niewinny. Nie wiem w jaki sposób kurtka ta z mojego pokoju znalazła się w pniu dębowym i kto ją oblał krwią. Jest dla mnie zupełnie niezrozumiałem, w jaki sposób ten kawałek sukna znalazł się w ręku zamordowanej hrabiny. Lecz śmierć jej nie spada na moje sumienie, jakkolwiek wszystko przeciwko mnie mówi i dowody mego przypuszczalnego morderstwa gromadzą się ustawicznie.

To rzekłszy upadł na krzesło zupełnie złamany.

— Będziesz pan zeznawał czy nie? — Zapytuję po raz ostatni! — zawołał Barcley podniesionym głosem.

— Nie mam nic do zeznania, jestem niewinny!

— Precz z nim do więzienia — zagrzmiał sędzia śledczy. — Ta pokrwawiona kurtka, z której kawałek znaleziono w ręku zmarłej, tworzy ostatnie ogniwo łańcucha dowodów zbrodni Saldona.

— Może i obu innym podejrzanym uda się w podobnie przekonywujący sposób dwieść winy, o pomstę do nieba wołającej zbrodni, popełnionej w tym zamku.

— Cóż pan na to powie, Mr. Holmes? — zwrócił się Mr. Barclay do wielkiego detektywa, którego rysy twarzy przez całą ostatnią scenę ani na chwilę nie straciły swego spokoju. — Nie sądzi pan, że głównego zbrodniarza mamy w ręku?

Genialny kryminalista wzruszył ramionami.

— Quien sabe? — odrzekł — o tem nie jestem jeszcze wcale przekonany. Ja z mej strony badań jeszcze nie ukończyłem. To, czegom się dotychczas dowiedział, wskazało mi tylko drogę, jaką iść powinienem, by najszybciej zdążyć do celu. Za pańskiem pozwoleniem chciałbym teraz, zanim pokoje zostaną opieczętowane, udać się jeszcze raz do gabinetu hrabiego i połączyć się natychmiast z firmą Phelps & Price. Chciałbym odrazu skonstatować, czy dane, dotyczące zakupów Saldona, są rzeczywiście prawdziwe.

Będę miał zaszczyt w powrocie do Epping do panów się przyłączyć.

— Moje śledztwo w zamku jest na razie ukończone — rzekł Mr. Barclay — chętnie jednak będziemy tu na pana oczekiwać.

W chwilę potem pożegnał Holmes towarzystwo lekkim ukłonem i udał się do pokoju hrabiego.

ROZDZIAŁ IV.

Ważne odkrycia.

W kilka minut przekonał się Szerlok Holmes, połączywszy się telefonicznie z firmą Phelps & Price w Londynie, że tłomaczenie Saldona było rzeczywiście prawdziwem.

Że kupował to z polecenia hrabiego nie wspominał. Bardzo ważnem natomiast dla Holmesa był ten fakt, że wielkość kupionego sztyletu była zu-

pełnie inna, aniżeli tego, którym zadano śmierć hrabinie.

Następnie bacznem okiem obrzucił jeszcze raz kolejno wszystkie sprzęty w gabinecie hrabiego.

— Dammed! — zowołał Holmes — cóżto tam wygląda na najniższej półce pomiędzy staremi szpargałami?

Jednym skokiem przyskoczył do półek i wydał okrzyk tryumfu.

Za książkami znalazł kasetkę, a w niej kilka brzytew, wilgotny jeszcze pędzel i zwiniętą serwetę, którą widocznie obcierał brzytwy.

W mydlinach na serwecie widniało kilka czarnych włosów z brody, których kolor najzupełniej zgadzał się z kolorem brody hrabiego.

— Toż to prawdziwie cudowne odkrycie — wykrzyknął Holmes, zbliżając się do kryształowej toalety stojącej w rogu gabinetu.

— I tu kilka takich samych włosów. Więcej mi nie potrzeba. Hrabia musiał się golić ostatniej nocy i uwolnił się nagle od świetnej ozdoby swej twarzy, z której tak zawsze był dumny.

Zamknąwszy starannie kasetkę i schowawszy ją do kieszeni, pospieszył jeszcze raz do telefonu i w kilka minut był już połączony ze swem własnem mieszkaniem.

Twarz jego zajaśniała. Harry Takson był w domu na Backerstreet.

— Morning, mój chłopcze, how do you do?— pozdrowił Holmes młodego detektywa.

— Dowiedziałeś się już czegoś pożytecznego o swej młodej chlebodawczyni?

— O, cały worek — telefonował Harry.

— Skoro pan tu będziesz mistrzu, opowiem ci wiele ciekawych rzeczy.

— Przypuszczam. Prawda, że miss Flora, wczoraj około godziny dziewiątej lub kwadrans na dziesiątą spotkała się w Café de Paris z pewnym młodym człowiekiem, który jej wręczył jakiś pakiet?

— Do pioruna, mistrzu, skąd pan o tem wie?— rzekł famulus głosem wyrażającym najwyższe zdumienie. — Tak było rzeczywiście.

— A czyś zauważył, że wręczyła mu znaczną sumę pieniędzy w złocie?

— Zacznę przypuszczać, że jesteś wszystko wiedzący. Przebrałem się w starego bon vivanta, gdyż jak wiadomo, w kawiarni tej zbierają się przeważnie tylko lebemani i damy z półświatka i usadowiłem się w pobliżu miss Flory.

— Nie uszło też mojej uwagi, że Flora młodemu człowiekowi wyglądającemu na pańskiego sługę, dała trzydzieści funtów w złocie.

— Prawda, że Flora miała na sobie czarną jedwabną bluzkę, łańcuszek koralowy ze złotym krzyżykiem na szyi?

— By Jove i to się zgadza — odpowiedział Harry, samem pomagał w ubieraniu tej toalety i musiałem się porządnie spieszyć z przeistaczaniem w starego pana, by nie stracić jej z oczu i towarzyszyć do Café.

— Czyś nie zauważył, by już wczesnym rankiem lub w ciągu dzisiejszego przedpołudnia, złożył jej wizytę elegancki pan bez brody, który mógł być jej starym kochankiem, hrabią Rogerem Fairfordem?

— Tego nie mogę mistrzu powiedzieć — rzekł Harry. Miss Flora, skoro tylko ten młody człowiek wręczył jej pakiet, pożegnała go i w krótce powróciła do domu.

Z biedą tylko udało mi się powrócić do domu przed nią i przeistoczyć się nazad w elegancką pokojówkę Betty.

Jakkolwiek mój pokój leży tuż obok jej, nie zauważyłem niczego podejrzanego.

— Już dobrze mój chłopcze, resztę opowiesz mi w Londynie, jeśli możesz bądź o siódmej w domu, przybędę następnym pociągiem.

— Zrobię co tylko będzie w mojej możności, mistrzu, poczekaj pan jednak na mnie.

Do wyjaśnienia wyższej sytuacyi i następnych musimy dodać, że miss Flora była oddawna już pod okiem policyi, ponieważ sumami jakie wydawała na swe utrzymanie nie mając majątku, zwróciła na siebie podejrzenie.

Holmes, który podjął się wyśledzenia zródeł jej dochodów, umieścił u niej Harrego pod przebraniem pokojówki. W krótkim czasie dowiedział się, że między innymi była i kochanką hrabiego Fairforda, który po tajemniczej śmierci poprzedniego małżonka, zamordowanej wczoraj hrabiny, zostaj jej mężem.

Zeszedłszy na dół zawiadomił Mr. Barclay'a o rezultacie porozumienia się z firmą Phelps Price, następnie uściśnieniem ręki pożegnał członków komisyi i szybkim krokiem popędził na stacyę.

Zaledwie Szerlok Holmes otworzył drzwi swojego mieszkania, gdy wtem z drugich wyskoczyła elegancka pokojóweczka w wieku około dziewiętnastu do dwudziestu lat, w krótkich spódniczkach

i dygnąwszy, z głośnym okrzykiem radości rzuciła się wielkiemu detektywowi na szyję.

— Jestem drogi mistrzu — zawołała wysokim falsetowym tonem, ściskając go pieszczotliwie.

— Bardzo to pięknie z twojej strony mój Harry, że jesteś punktualnym, a teraz siadaj ty wesoły trzpiocie i pogadajmy rozsądnie.

Jeszcze raz omówili wczorajszą scenę wieczorną a następnie Harry naturalnym już swym męskim głosem udzielał detektywowi swoich codziennych spostrzeżeń u swej pięknej chlebodawczyni.

— To jeszcze nie wiele — mój chłopcze rzekł, Holmes z namysłem, chciałbym koniecznie osobiście złożyć w czasie jej nieobecności nocną wizytę.

— To możliwe mistrzu. i to prędzej aniżeli się spodziewasz. Właśnie dziś wyjeżdża miss Flora wieczorem na sairée do swej przyjaciółki Mirri Frenton, a ja przeczuwając twój zamiar poprosiłem ją o urlop na dzisiejszą noc, pod pretekstem udania się na zabawę.

Jak zauważyłem była jej moja prośba bardzo na rękę i chętnie też pozwolenia tego mi udzieliła.

Chodzi tylko o wynalezienie sposobu dostania się do jej domu niespostrzeżenie.

— Czy twoja pani, Harry jedzie dziś na wieczór własnemi końmi?

— Tak jest słyszałem jak wyraźnie zapowiadała Johnowi, by był gotów na wieczór.

— Dobrze więc — rzekł Holmes z wesołą miną i zaczął wyjaśniać swemu famulusowi ułożony przed chwilą plan wyprawy.

— Tylko uważaj — kończył wielki detektyw — by cię nikt nie zauważył.

— Bądź spokojny mistrzu, ani dyabli nie spostrzegą jak się wślizgniemy. Czekam między dziesiątą a wpół do jedenastej, tuż przy domu miss Flory Carr, a teraz uciekam, bo moja pani mnie oczekuje.

To rzekłszy powrócił do swej roli.

Piękna pokojóweczka dygnęła i posyłając rączką zalotnego buziaczka od ust i zniknęła za drzwiami.

ROZDZIAŁ V.

Na czatach.

Godzina dziesiąta wybiła na wieżach kościelnych, gdy po wązkiej uliczce niedaleko Connaust Place przechadzał się niecierpliwie jakiś wysoki szczupły mężczyzna. Był to Szerlok Holmes, ubrany cały czarno, w bucikach z gumowemi podeszwami ,tak gdyż chodząc nie sprawiał najmniejszego szelestu.

Ulice były puste, ponieważ ulewny niedawno deszcz, spędził ostatnich przechodniów. Cisza panowała dokoła.

Tylko przed bramą, bardzo nędznie wyglądającego domu, stała elegancka kareta, której woźnica schronił się prawdopodobnie do poblizkiej knajpy.

Szerlok Holmes zbliżył się prawie tuż do karety, gdy nagle usłyszał szeptem wymówione swoje imię.

Z ciemnego zaułka domu wynurzył się Harry w swem przebraniu pokojówki.

— Dobrze, że jesteś mistrzu, John może wnet powrócić, nie mamy ani chwili do stracenia.

To mówiąc, wślizgnęli się obaj bez szelestu do wnętrza karety i w milczeniu czekali. Zaledwie to zrobili gdy drzwi poblizkiego szynku raptownie się otwarły i John Nickleby, pogwizdując wesołą piosenkę wdrapał się na kozioł i trzasnąwszy z bicza popędził konie do upragnionego przez nie domu.

Nie przypuszczał nawet jakich pasażerów wiezie ze sobą.

Przypuszczenia obu detektywów sprawdziły się najzupełniej. John otworzył bramę remizy i wjechał w nią z końmi, następnie odprzągł je, by zaprowadzić do stajni.

Z tego skorzystali obaj nasi podróżni, wyskoczyli z karety i kryjąc się w cieniu podwórza weszli przez tylną furtkę do domu.

Zanim jeszcze John powrócił ze stajni do remizy, byli już obaj w pokoju Harrego, czyli panny Betty.

Holmesa już urządzenie tego pokoju zadziwiło nie mało, konfort jednak buduaru miss Flory wprawił go wprost w zdumienie.

— Widać — rzekł do Harego — że interesa tych dam demi-mondaine muszą być bardzo rentowne; sądzić by można, że jest się w sypialni krociowej pani.

— Podczas gdy Flora jeszcze utrzymywała stosunki z hrabią, środki jej nie były wcale tego rodzaju, by mogła sobie pozwolić na taki luksus. Także i następnykilkomiesięczny zaledwie stosunek ze starym rentierem Loganem nie mógł jej przynieść tyle, by żyć mogła na tak wysoką stopę, jak to czyni teraz po śmierci tego starego swojego galanta, właściciela sąsiedniej trzypiętrowej kamienicy.

— Do dziś dnia jest ona zupełnie umeblowana

i utrzymana w tak dobrym stanie, jak za życia starego Logana.

— Spadkobiercy, oczekiwani z Ameryki, będą mogli natychmiast wnieść się do własnego gniazda.

Mówiąc to przeszukiwał Holmes jak najstaranniej cały pokój, pomimo jednak jego i Harego trudów nie znaleziono nic podejrzanego. Obaj detektywi powrócili do pokoju Harrego, by ukryć się tam, aż do powrotu miss Flory, ponieważ nie można było wiedzieć, czy w innych ubikacyach nie czeka na nich jaka niemiła niespodzianka.

Ostrożność była w każdym razie konieczna; Harry oznajmił mistrzowi, że gospodynią miss Flory jest stara sowa, która podczas nieobecności Flory pilnuje mieszkania pani swej jak cerber.

Kilkakrotnie też zdawało się im, jak gdyby słyszeli przewlekłe kroki starej przed drzwiami buduaru.

— Jesteśmy teraz skazani na małą próbę cierpliwości — rzekł Holmes do swego młodego towarzysza.

— Zanim powróci miss Flora Carr z zebrania, możemy jeszcze kilka ładnych godzin poczekać.

— Siedzieć tu kilka godzin po ciemku i nie módz zapalić ani fajki, ani cygara, to wcale nie pocieszająca perspektywa. Przynajniej tobie mogę długie nudy uprzyjemnić, w ten sposób, że opowiem ci com słyszał i widział w zamku Fairford.

Wielki detektyw, zaczął teraz z wielką uwagą słuchającemu Harremu, opowiadać swe wrażenia w Birchwood. Następnie zagłębili się obaj w przypuszczenia o tem czemś, czego Fairford tak starannie poszukiwał w zamku i o teraźniejszej kryjówce hrabiego.

— Gdybyś mnie był Harry nie upewnił stanowczo, że Miss Carr będzie dziś wieczorem na soirée u Mirri Trenton, starej koleżanki Flory i gdybym się nie przekonał, że soirée to ma rzeczywiście dziś miejsce, byłbym jej deptał po piętach. Ponieważ jednak zwolniła cię na dzisiejszą noc, musi mieć jakiś obawiający się ludzi zamiar, jest przeto stanowczo lepiej, że jesteśmy tu i czatujemy na jej przybycie.

— Well, mistrzu — przytaknął Harry wielkiemu detektywowi. — Lecz teraz cicho, jeśli się nie mylę powrócił właśnie Nickleby z miss Florą.

— Allright, chłopcze, masz dobry słuch, rzeczywiście zajechał powóz na podwórze. Teraz zajeżdża przed tylny portal, słychać trzask drzwiczek, zgrzyt klucza w zamku, a teraz wchodzi jakaś kobieta na schody. Prędko za firanki i cicho.

Detektywi wsunęli się prędko za ciężkie jedwabne firanki i stanęli bez ruchu. W chwilę potem usłyszeli jak drzwi buduaru prowadzące na korytarz otworzyły się i Flora weszła do pokoju.

— Już dobrze Kitty — rzekła do kogoś — postaw świecznik na kominie; rozbiorę się sama. Czy moja pokojówka Betty wyszła?

— Tak wielmożna pani — zaskrzeczał ochrypły głos starej gospodyni — to głupie stworzenie promieniało z radości. Przepędzi prawdopodobnie noc w jakiej tancbudzie, przy boku swego ukochanego, no, młodość musi wyszumieć i myśmy inaczej nie robili!

— Już dobrze Kitty, połóż się prędko spać, jestem zmęczona i też chciałabym się położyć.

Z mrukliwem dobranoc opuściła stara buduar i w chwilę potem usłyszeli obaj jak Flora starannie za nią zamknęła drzwi.

— Pomimo, że Kitty powiedziała, że Betty wyszła, muszę dla pewności sama zajrzeć do pokoju — mruknęła piękna kobieta, podczas gdy Holmes i Harry stali cicho i pokonali swą ciekawość, by podejść do drzwi i przez dziurkę od klucza zapuścić wzrok w głąb buduaru.

Teraz otworzyły się drzwi, a miss Flora, wysoka, smukła jak Junona w czarującej wydekoltowanej jasno-błękitnej jedwabnej toalecie przekroczyła próg.

W prawej ręce niosła ciężki trójramienny srebrny świecznik z płonącemi świecami woskowemi.

Wolno kroczyła po pokoju, świeciła za szafami, schyliła się do podłogi, poświeciła pod łóżko i kanapą; następnie postawiła świecznik na stole, otworzyła szafy, by przekonać się czy tam kogo niema a wreszcie — tu serce obu detektywom głośno bić zaczęło — podeszła do okien rozsunęła firanki, na szczęście nie te, za którymi stali obaj, i otworzyła okno.

Mrucząc z zadowoleniem opuściła pokój pokojówki i weszła do buduaru. Chwilę jeszcze stali Holmes i Harry za firankami, a następnie bez szelestu podeszli do drzwi.

ROZDZIAŁ VI.

Niespodziewane rozwiązanie zagadki.

Holmes był pierwszym, który zapuścił wzrok w dziurkę od klucza. Zobaczył jak Flora postawiła nazad świecznik na kominie i zaczęła powoli rozbierać się ze swej wizytowej sukni.

Z wielkiem zainteresowaniem utkwił wzrok w twarzy pięknej kobiety, której silna, nienaturalna bladość, niemiłe sprawiała wrażenie. Wewnętrzny niepokój i trwoga, to znowu tajemny tryumf, przebijały w wielkich, czarnych jak karbunkuł oczach, świecących demonicznymi blaskami, tak pięknie odbijającemi od złocistej korony włosów, spadających w kędziorach na białych, jak z alabastru wykutych ramionach i piersiach.

Wszystko składa się pomyślnie — mruczała do siebie, wkładając na siebie kostyum podróżny, co wskazywało, że chce nocą opuścić mieszkanie.

— Lord Mirri zgodził się byśmy się przyłączyli do niego i mojej przyjaciółki. Wielki Boże! jakże lekko odetchnę, kiedy otrząsnę wreście z mych nóg kurz londyński i na wspaniałym jachcie przepłyniemy ocean!

Nareszcie jestem w celu mych życzeń! Dużo to kosztowało trudu i pracy, zaczem się do tego doprowadziło.

Gdyby szło według planów Rogera, siedziałby jeszcze w swojej cuchnącej wsi z tą głupią babą i bujałby na łonie matki natury.

— Brrr! Dziękuję za taką przyjemność! I on na to nie stworzony.

Tylko w wirze życia możemy egzystować, tam w kraju wolności znajdziemy nasze szczęście, odżyjemy na nowo, uwolnimy się od starych więzów i swobodnie odetchniemy.

— W każdym razie nie można wiedzieć co nas czeka — rzekła wyjmując z szafy dwa rewolwery i pudełeczko z jakiemiś pigułkami.

— Nie wiem czy jeszcze przed podróżą nie wyprawiemy tego starego grata do wieczności? Sądzę, że to będzie najrosądniejsze ze wszystkiego, co zrobić możemy.

— Ten stary osioł jest wprawdzie na wpół ogłupiały lecz miewa czasem mądrzejsze przebłyski, a jeśli go znajdą, może swą paplaniną stać się niebezpiecznym.

— Niestety wie za dużo o mnie i o Rogerze, by tem nie poruszyć całego Scotlandyardu.

Flora zbadała czy obydwa rewolwery nabite, schowała je z wyrazem zadowolenia na twarzy do kieszeni sukni, podczas gdy pudełko z pigułkami schowała w zanadrze.

— Teraz tylko pieniądze na podróż — usłyszał detektyw i przez szparę w drzwiach, które pocichu otworzyli, zauważyli obaj jak Flora zbliżyła się do szerokiego francuskiego łóżka, odkryła je, z wielkim trudem podniosła ciężki materac i sięgnęła między jego sprężyny. Przez jakiś czas grzebała w materacu, a potem wyciągnęła portfel naładowany baknotami. Otworzyła go i przy świetle świec zaczęła przeliczać.

Była zadowoloną. Zawartość przedstawiała olbrzymi majątek.

Sądzę, że to wystarczy by zapewnić nam spokojny żywot — zauważyła piękna dyablica z szatańskim uśmiechem. — Są to pieniądze, które zabrałam staremu Loganowi. Ten stary sknera myślał, że za marne pieniądze będę jego niewolnicą. zaspokajającą jego chuci i żądze.

Stary błazen myślał, że mnie złapie na obietnice. Zazdrośnie pilnował wszelkich naszych czynności, nigdy dobrowolnie nie dał mi żadnej większej sumy, którąby mi przyszłość mogła zapewnić.

— Ha, ha. Ta sama hist rya była z hrabiną Fairford. Roger przehuśtawszy cały swój majątek byłby nędzarzem, gdyby sam sobie nie wziął tego, czego mu jego żona dać nie chciała. A przecież pomógł jej uwolnić się od pierwszego męża, którego nie kochała i wyszła za niego tylko dla ciężkiej mamony.

Flora zamknęła troskliwie portfel i schowała go również na piersi — No a teraz nic mnie już nie zatrzymuje w tym złotym kojcu, który mi stary podczas naszych „miodowych miesięcy“ — Flora na wspomnienie o tem wstrząsła się z obrzydzenia — urządził.

Następnie zgasiła wszystkie trzy świece, podeszła do drzwi, otworzyła je i weszła na ciemny korytarz prowadzący do tylnych schodów.

Ponieważ, jak w swym monologu zaznaczyła, nie myślała wracaś do tego „złotego kojca“, nie uważała za stosowne zamykać drzwi za sobą.

To umożliwiło Holmesowi i Harremu wyślizgnąć się za nią, nie otwierając drzwi i nie zdradzając się powstałym przez to szelestem.

Widzieli jak Flora zeszła po schodach, pode-

szła do bocznych drzwi prowadzących na podwórze i zgasiła ślepą latarkę, którą niosła w ręku.

Obaj detektywi szli tuż za nią przez zupełnie ciemny podworzec, gdzie ich trojga absolutnie dojrzeć nie mógł.

Flora podszedłszy do bocznego skrzydła domu zbliżyła się do położonych tuż przy niem piwnic. Chwilę stanęła, a nadsłuchując z natężoną uwagą czy nikt za nią nie idzie, następnie dobyła klucza otworzyła drzwi i zostawiając je otwarte zeszła po schodach w głąb.

Detektywi za nią.

Zszedłszy do stóp schodów, odsunęła zasuwkę latarki by módz oświecić sobie drogę w ciemnych sklepieniach piwnicznych. Poszła prosto aż do samego końca, doszedłszy do ostatniego muru oświeciła latarką kamienne płyty posadzki. Nareszcie znalazła na jednej z nich silny żelazny pierścień.

Postawiła latarkę na ziemi. W świetle tejże, mogli detektywi, ukryci za kamiennym filarem, rozeznać dokładnie dokładnie, że pierścień ten był przymocowany do około 25 centimetrów szerokiej płyty kamiennej

Zobaczyli jak Flora dobywszy z pod sukni sztyletu, zaczepiła trzonek o kółko.

Następnie wielkim wysiłkiem ciągnęła za nie tak długo, dopóki nie udało się jej podnieść jej w górę.

W następnej chwili znikła wraz z latarką w powstałym wskutek tego otworze.

Holmes i Harry poczekali kilka minut, następnie wślizgnęli się ostrożnie przez otwór, pogrążony w głębokich ciemnościach, co było dowodem, że Flora opuściła już loch prowadzący w głąb. Ostrożnie, zaświeciwszy latarkę elektryczną, puścili się za nią w tropy. Były to kanały ziemne dla ścieków, pogmatwane różnemi poprzecznemi i krętemi korytarzykami, tak iż baczną musieli zwracać uwagę na wyprzedzającą ich Florę, by nie zmylić kierunku. Dzięki swym gumowym podeszwom mogli to uczynić bez zwrócenia na siebie jej uwagi. Tak szli za nią jakiś czas, dopóki nie doszli do schodów jakiegoś zupełnie nie zamieszkałego domu.

W całym domu nie słychać było najmniejszego szmeru, tylko z którejś piwnicy dochodziły jakieś jęki i westchnienia. Harry idąc za popędem swego młodzieńczego serca, chciał pobiedz w stronę, z której dolatywały te jęki, lecz Holmes silnem ramieniem go powstrzymał. Głucho odbijały się kroki idącej przed nimi po schodach kobiety. Ta minąwszy schody przeszła przez długi jakiś korytarz i zniknęła.

Już w następnej chwili stali obaj detektywi przed drzwiami, w których zniknęła Flora. Z zapartym oddechem nadsłuchiwali głosu z wewnątrz. Zdawało się jednak jakgdyby w pokoju nie było nikogo.

Zdecydowany nacisnął wielki detektyw klamkę i wskoczył do ciemnego pokoju.

— Jesteśmy u celu — szepnął Holmes i wskazał na jasny promień światła padający przez wązką szparę niedomkniętych drzwi na podłogę.

— W przyległym pokoju jest napewno przezemnie poszukiwany.

Podpełzli tuż do szpary we drzwiach i spojrzeli wewnątrz sąsiedniego pokoju.

Wzrok ich padł prosto na otomanę, na której w niedbałej postawie spoczywał elegant w sile wieku, zdający się być w doskonałym humorze.

Zaledwie Holmes rzucił na niego okiem przypomniał mu się portret widziany w zamku. Tak w tesame zblazowane, uśmiechnięte chytre rysy, ten sam surowy, przenikliwy wzrok, tylko brak brody uwydatniał te cechy jeszcze więcej.

W ręku trzymał hrabia — gdyż nikt inny to być nie mógł jak tylko Roger Fairford — hawańskie cygaro, którego wspaniały aromat zapełniał cały z przepychem urządzony salon, którego meble zdradzały, że z dłuższego czasu nie był wcale okurzany.

Przed nim stała miss Flora, której rysy twarzy wyrażały smutek, że podczas gdy cała jej istota zdradzała wewnętrzny niepokój, ten galant zachowywał się z całą flegmą.

— Nie rozumiem cię Rogerze — rzekła drżącym ze wzruszenia głosem — jak możesz zachowywać się tak lalkowato; wyglądasz jakgdybyś od wczorajszego wieczoru nikomu wody nie zamącił. Czy wiesz, że cały Londyn poruszony jest wieścią o morderstwie w Birchwood?

Wracam właśnie od Mirri i czytałam nawet nadzwyczajny dodatek Timesa, który dość obszernie omawia całą aferę, której ty mój drogi nie jesteś tak bardzo obcy.

— Czy myślisz Florentyno, że mam tak bardzo czego wzruszać się śmiercią Heleny? Ha, Ha! Jestem zadowolony, żem się jej pozbył, a sądzę, że i ty także?

— Lecz czy nie obawiasz się by podejrzenie padło na ciebie?

— Ani odrobiny — zaśmiał się hrabia cynicznie, pociągając cygaro i otaczając się jego wonnym dymem, — jakżeby to było możliwe? Dzięki twemu łaskawemu współdziałaniu, sądzę że mi się udało. całe podejrzenie zwalić na kogo innego. Spuścić się na to, ten biedak tak czy owak wisieć będzie, dyabli się prawdy nie dowiedzą.

— Jeśli się grubo nie przeliczysz — rzekła gwałtownie Flora. — W nadzwyczajnym dodatku czytałam, że nie kto inny lecz Szerlok Holmes był całe przedpołudnie w zamku i łącznie z sędzią śledczym i innymi panami badali jaknajdokładniej cały park.

Ku swemu wewnętrznemu zadowoleniu zauważył Holmes, że kolor twarzy hrabiego o jeden ton zbladł, a w oczach jego na chwilę zabłysły ognie.

— Tak? zapytał Fairford niejasnym tonem. — Więc ten wszechświatowy wyżeł i w tę sprawę wsadził swój nos? Nie jest to bardzo przyjemne dla ucha, gdyż nie łatwo ujdzie coś jego uwagi.

— Czy w tym dodatku pisano, że Saldona uwięziono? Mojem zdaniem tak być musiało. Poleciłem mu wczoraj jaknajwyraźniej, by natychmiast po zejściu się z tobą powrócił do Birchwoodu, gdzie go napewno dziś rano oczekuję.

— Jeśli te psy policyjne znalazły kurtkę, to inaczej być nie może, jak tylko musieli go natychmiast zamknąć.

— Saldon jest uwięziony — rzekła Flora, — uważają go nawet za winowajcę.

— No więc, — zaśmiał się hrabia szyderczo— więc cały twój niepokój jest bezpodstawny! Daj mi teraz spokój, ta przeklęta robota więcej mnie znurzyła niż sam nawet przypuszczałem. Jestem naprawdę kontent, żeś mi w tej dawnej kwaterze tego starego durnia, który był tak czelny, iż chciałmi odbiecać twoje względy, tak znakomitą dała kryjówkę. Dyabli nie przypuszczą, żebym tu przebywał.

Wszystkim szpiclom zasypałem porządnie oczy piaskiem, nawet Szerlok Holmes będzie przekonany, że mi kark skręcono i gdzieś w pobliżu zamku schowano. To jedno co mogło być dla mnie nieprzyjemnem, jest dzięki Bogu w mojem posiadaniu.

— To to pismo. Długom go szukał. Ten szatan kobieta schowała go wyrafinowanie pod dywan w sypialni, gdziem je nareszcie znalazł potrzaskawszy wszystkie meble w drobne kawałki.

— Chcesz przeczytać, Flora?

— Nie jestem wcale do tego usposobiona — zauważyła hrabiowska metresa. – Opowiedz mi krótko co zawiera.

— Nie mniej nie więcej, jak że ja Fred Johnston, pierwszego męża Heleny, trucizną, podaną mi przez moją metresę, wyprawiłem na tamten świat. List ten miała zawsze Helena w pogotowiu by oddać go w ręce prokuratora. Z jego pomocą usiłowała utrzymać mnie w karbach i zmusić do tego, bym wiecznie był przy niej, a przecież była moją spólniczką i musiała sama sobie przyznać, że pochwycę pierwszą lepszą sposobność, by się od niej uwolnić. Obawiałem się tej kobiety, ponieważ ona poddała mi myśl, by postarać się o truciznę i z jej pomocą uwolnić ją od męża, którego poślubiła dla majątku.

— Mogłem każdej chwili spodziewać się tego samego losu. Nigdy naprawdę nie miałem na myśli, by mego przyjaciela który mi tak skutecznie dopomógł, zamordować; Helena mnie ustawicznie do tego namawiała i poniekąd pomogła. Jeślim ją zabił, to odpokutowała tylko za własną winę. Zebrała to, co zasiała.

— Tak czy tak byłbym tę historyę w Birchwood raz wreszcie zakończył, czułem się tam od dawna nieswój i niespokojny.

— Johnston na krótko przed śmiercią poznał, że jest otrutym. Lecz dosyć już o tem, mówmy o czem innem. Byłaś u Mirri? Czy jej lord jest gotów zabrać nas na swym jachcie do Ameryki.

— Owszem. Dlatego też przychodzę do ciebie tak późno w nocy. Musisz się natychmiast przygotować do drogi. Nie wolno nam zwlekać ani minuty; za kilka godzin będziem już na morzu. Weźmiesz ze sobą tylko ręczny pakunek, możemy przeto natychmiast dom ten opuścić.

— Very well — rzekł hrabia i powstał z kanapy. Jestem gotów, muszę tylko zabrać portfel, w którym mam całą moją gotówkę. — Cóż się jednak stanie z Loganem? Całkiem to była głupia myśl z twojej to strony w ten sposób, jak to uczyniłaś, sprzątać go z powierzchni ziemi.

— Jedna z twoich pigułek byłaby dla niego najstosowniejsza. Jeśli go tu samego pozostawimy, znajdą go kiedyś na pewno. Najlepszą rzeczą by było zrobić z nim krótki proces.

— Takie i moje zdanie — rzekła Flora.— Załatwisz tę sprawę? Masz tu ten rewolwer i nie baw długo. Palnij mu prosto w łeb, a może i uderzenie kolbą wystarczy.

To mówiąc podała mu jeden z dwu zabranych rewolwerów.

Obaj detektywi, którzy ani na chwilę nie spuszczali oczu z obojga, przestraszyli się nagle wyrazu twarzy, jaki w tej chwili miał Fairford.

Źrenice jego rozszerzyły się, nabrały wyrazu oczu drapieżnych zwierząt. W tej chwili bowiem z za guzików bluzki Flory, które zapewne podczas przechodu przez nizkie kanały odpięły się, ukazał się portfel napchany banknotami, który obudził chciwość nędznika.

Rysy jego zmieniły się strasznie, już podniósł rewolwer i w następnej chwili byłby napewno wypalił do Flory, nie przeczuwającej tak nagłej zmiany w uczuciach jej najdroższego, gdyby w tej samej sekundzie straszliwe, prawie zwierzęce wycie jego, Florę a nawet obu detektywów nie przeraziło śmiertelnie.

W następnej chwili ujrzeli postać, którą w pierwszej chwili wzięli za goryla, przelatującego koło nich i wpadającego do sali, w której przebywali oboje zbrodniarze. W oświetleniu świec przekonali się, że jest to człowiek.

Przedstawiał on wprost okropny widok. Włosy na głowie i brodzie około siedemdziesięcio letniego, do szkieletu wychudzonego mężczyzny były w stanie niewysłowionego zaniedbania. Od wielu miesięcy ani grzebień lub szczotka a tem mniej nożyce ich się nie dotykały.

Bardziej dziko od tego starca nie mogli nawet legendowi tryglotydzi, mieszkańcy jaskiń w Egipcie i Etyopii, wyglądać. Jego pergaminowa twarz pokrytą była grubą warstwą kurzu. Z czerwonemi, głęboko zapadniętemi oczami, w których błyszczało szaleństwo, rzucił się z okrzykiem wściekłości na uciekającą Florę. Jak przykute patrzyły jej oczy na ten łachmanami i robactwem, nieczystościami oblepiony szkielet człowieczy, który swój straszliwy stan w jakim się znajdował tej tylko przeklętej dyablicy zawdzięczał.

Prawie rok cały trzymała Flora nieszczęśliwego starca w piwnicy jego własnego domu, przykutego żelaznymi łańcuchami do muru i zabitego deskami, usiłowawszy go przedtem daremnie struć temi samemi pigułkami, co Mr. Johnstona.

Przez cały ten czas siedział Mr. Logan w swej ciemnej wilgotnej piwnicy, zmuszony żywić się obrzydliwemi potrawami, jakie mu szatańska kobieta podawała.

Wszelkie czyszczenie ciała było niemożliwe. Nawet koniecznych potrzeb nie mógł załatwiać gdzieindziej. W ten sposób popadł w obłąkanie i tylko jedna myśl opanowywała go dniami i nocami i podtrzymywała życie i nie pozwoliła mu roztrzaskać sobie głowy swemi ciężkiemi okowami: Zemsta!

Teraz nadeszła chwila, kiedy mógł jej dokonać. Kiedy niedawno temu przyszła Flora do jego więzienia i postępowała z nim gorzej niż z ostatnim psem i biła go po twarzy rękami, zebrał wszystkie swe siły i wreszcie, udało mu się to, do czego od tylu miesięcy już dążył i zerwał krępujące go łańcuchy.

Teraz był wolnym, przynajmniej na tyle wolnym, by zadosyć uczynić zemsty względem tej kobiety, która mu tak strasznie pokutować kazała za to, że w swej starczej głupocie potrafił uwierzyć w miłość młodej i pięknej kobiety.

Teraz stał przed znienawidzoną, gotów wzniesioną do góry ręką, trzymającą w górze łańcuch, którego pierścień jeszcze ją obciskał, roztrzaskać głowę winowajczyni.

Skamieniali stali Flora i jej kochanek u progu śmierci, jak gdyby na straszliwym starcu zobaczyli głowę meduzy.

Nawet Holmes i Harry na widok okropnego mściciela, stracili panowanie nad sobą.

Trwało to jednak sekundę tylko, otrząsnęli się z wrażenia. Jak na komendę rzucili się obaj na hrabiego Fairforda.

I ten się opamiętał. Z szybkością błyskawicy podniósł opuszczony do ziemi rewolwer, by strzelić do obydwu, w których instyktownie przeczuł sług Nemezis. Zanim jednak zdążył pociągnąć za cyngiel leżał już na ziemi.

Za chwilę oderwali starca i nie dopuścili by straszliwy cios, który już raz zadał, powtórzył i zabił ją na miejscu.

W sekundę potem miał hrabia ręce i nogi związane a podczas, gdy Holmes usiłował uspokoić szaleńca wybiegł Harry z domu, by sprawcę morderstwa w zamku Fairford kazać oddać w ręce sprawiedliwości.

Nie upłynął kwadrans jak hrabia Fairford i Flora byli już pod kluczem, podczas gdy nieszczęśliwego starca zawieziono do domu obłąkanych.

Następnego dnia obwieściły już wszystkie dzienniki najnowszy, senzacyjny wypadek, iż sławny kryminalista Szerlok Holmes i jego famulus Harry Taxon odkryli strasznego zbrodniarza z zamku Fairford i zaaresztowali mordercę wraz z jego spólniczką, miss Florą Carr.

Roger Fairford odpokutował mord popełniony na swej żonie i Mr. Johnstonie — ekshumacya zwłok wykazała rzeczywiście otrucie — na szubienicy.

Trzej biedni mężczyźni, podojrzani o morderstwo, zostali za wstawiennictwem Holmesa natychmiast wypuszczeni na wolność, ku wielkiej przykrości sędziego śledczego Mr. Barclay'a, który przynajmniej w Saldonie upatrywał rzeczywistego mordercę.

Śledztwo sądowe wykazało, że Flora i po ożenieniu się Fairforda utrzymywała z nim stosunki i oddawna już ułożyli sobie by wejść w posiadanie olbrzymiego majątku nieszczęśliwego Mr. Johnstona i jego wuja Mr. Logana.

Flora Carr umarła wskutek ran otrzymanych od Lorgana. Ten zaś w krótkim czasie wyzdrowiał na duszy i ciele, wyszedł ze szpitala i długi jeszcze czas cieszył się zwróconym mu majątkiem.

KONIEC.

ZE ŚWIATA.

Narzędzia do włamywania w chustce do nosa.

Inspektor więzienny do dozorcy:

— Zaprowadź pan zaraz aresztanta Sroczkę do salki odwiedzin. Ma pozwolenie widzenia się z matką.

(Sroczka został skazany niedawno na kilkoletnie więzienie, ponieważ jako urzędnik pewnego biura popełnił liczne defraudacye. Matka powołaną była za świadka i gorzkiemi łzami opłakiwała swego upadłego syna).

Dozorca spełnił rozkaz przełożonego. Matka z synem weszli przez różne drzwi do salki odwiedzin.

— Moja biedna matko!

— Mój biedny, kochany synu!

Oboje rozpłynęli się we łzach.

Młody Sroczka uspokoił się pierwszy. Osuszył łzy rękawem, następnie szuka chustki do nosa, ale widocznie pozostawił w celi. Matka zauważyła szukanie, podaje mu własną chustkę, którą ten po użyciu chowa do kieszeni.

Minuty dozwolone na rozmowę upłynęły, dozorca odprowadza więźnia do celi. Nieszczęśliwa matka opuszcza ze złamanem sercem okratowany dom, za którego murami jej pupilek ma spędzić kilka swych młodych lat. Gdyby mogła jego zastąpić, wrócić mu złotą wolność, uczyniłaby to bez namysłu. Serce matki nie cofa się przed niczem — odważyło się też na wiele. Tam, w celi więzien nej wyciąga dozorca, który pozornie niewinną scenę z chustką dokładnie obserwował, więźniowi z kieszeni podaną mu przez matkę chustkę, spostrzega w niej kilka narzędzi do włamywania i oddaje dyrektorowi więzienia z odpowiedniem objaśnieniem...

Biedna matka!...

Pies policyjny jako świadek obciążający.

Sąd przysięgłych w Mezelic zajmował się podczas trzydniowej rozprawy okropną zbrodnią.

Trzydziestojednoletnia żona właściciela dóbr Mina Jeckel, z domu Rau, oskarżoną została o morderstwo i kradzież.

Dnia 20 grudnia 1908 r. w niedzielę, we wsi Neu-Borni, w okręgu Neutomischer znaleziono w ustronnym domku leśnym na wpół spalone zwłoki pięćdziesięcioletniej Julii Heck. Ciało było zupełnie nagie, a spalone szmaty części ubrania i kawały ciała porozrzucane były po całej izbie. Łóżko było porozrzucane i na wpół spalone, a wszystko wskazywało na to, że między zmarłą a zbrodniarzem odbyła się rozpaczliwa walka. Policya przyjęła, że starą kobietę prawdopodobnie w łóżku polano naftą i żywą podpalono.

Skoro płonąca kobieta wyskoczyła z łoża, chcąc

ujść śmierci w płomieniach, musiała zostać ujętą przez zbrodniarza i kilkakrotnie rzuconą na ziemię. Nieszczęśliwa z powodu niemoty, nie mogła krzyczeć, a tem samem wołać o pomoc. Na razie nie dało się znaleźć śladów sprawcy. Później dopiero dowiedziano się, że na miesiąc przed wypadkiem okradziono panią Heck na 40 marek. a obecna oskarżona była podejrzaną o tę kradzież.

Panią Jeckiel policyjnie przesłuchiwano i od tego czasu bacznie obserwowano. Policya podejrzywała ją o powyższe morderstwo. Celem dokładnego wyśledzenia wysłano na miejsce zbrodni inspektora policyi Franka z psem policyjnym „Pryncem".

Za pierwszem zwiedzeniem miejsca nie mógł pies wyśledzić sprawcy. Skoro jednak za trzecim razem podano mu pod nos kawał opalonego i naftą cuchnącego gałgana, pies natychmiast pobiegł za śladami przez las i polami, zasianemi żytem prosto do domu oskarżonej. Przed zamkniętemi drzwiami domu pies stanął, dopóki nie nadszedł jego pan i takowych nie otworzył. Następnie zatrzymał się pies przed ławką, na której leżała, dzień przedtem skonfiskowana bluzka, mocno cuchnąca naftą. Następnie zwrócił się pies do łóżka, na którego brzegu siedziała prawie bez zmysłów oskarżona. Podczas przeszukiwania mieszkania znaleziono szyjkę butelki, której dalszą część znaleziono na miejscu zbrodni.

Na podstawie tych danych oskarżoną zaaresztowano.

Jak podczas poprzednich przesłuchań, tak i teraz, obstawała oskarżona przy swojem, że nieboszczkę okradła lecz jej nie zamordowała.

Prawdą jest natomiast, że za oskarżenie kradzieży chciała starej Heck spłatać figla. Skoro we środę przed swoją śmiercią, przyszła stara kobieta prosić ją o trochę nafty dla pozbycia się owadów, wrzuciła jej do kieszeni niedopałek cygara i oblała sukienkę benzyną. Stanowczo jednak przeczyła chęci pozbawienia jej życia w płomieniach.

Wszystkie jednak dowody oskarżenia uznali przysięgli za niedostateczne. Uwolnili oskarżoną od zarzutu morderstwa, a natomiast uznali winną kradzieży. Sąd skazał oskarżoną na trzy miesiące więzienia.

Bastonada.

Sambo był bardzo pracowitym i chętnym sługą, lecz posiadał jedną wadę, mianowicie: lepkie palce Jego poprzednim panem był uropejczyk, który to pomijał wzruszeniem ramion. Wkrótce jednak powrócił do swego kraju, a Sambo chcąc nie chcąc wstąpił do służby do pewnego arabskiego kupca. Tu został za swą namiętność srodze nkarany. Za pierwszym razem, kiedy kupcowi znikło parę jaskrawych szali, otrzymał Sambo napomnienie. Za drugim razem po zniknięciu sznurka pereł, dostał od kupca kilkanaście batów, co jednak miało ten skutek, że następnej nocy ukradł kupcowi worek z pieniądzmi i uciekł. Neger jednak miał pecha. Chwycono go bowiem i ukarano zwykłym na wschodzie sposobem, bastonadą, polegającą na tem, że delikwentowi przywiązywano nogi do belki, a jeden z urzędników obrabiał mu kijami pięty. Tak było i teraz. Z szybkością błyskawicy wyliczono wyjącemu z bólu Negrowi trzydzieści kijów, w to naj dotkliwsze miejsce. Czy go to jednak odzwyczai od złodziejstwa? Dzban tak długo wodę nosi, dopokąd się ucho nie urwie. A arabskie zaś przysłowie twierdzi, że Neger choć baty bierze, kraść będzie zawsze.

Włamywacze w tunelu.

W Suffolk, stanie Wirginia, dokonano włamania starannie przygotowanego. W nocy złożyli bankowi w Suffolg wizytę złodzieje, dostawszy się tam przez specyalnie w tym celu przygotowany tunel. Tunel ten prowadził przez cztery domy, skład towarów, handel delikatesów, towarzystwo ubezpieczeń i droguerye. Zaczynał się w składzie towarów, w piwnicy rzadko używanej i tam też znaleziono po fakcie narzędzia włamywaczy, resztki pożywienia i wiele gazet, z czego wynikało, że złoczyńcy prawie miesiąc potrzebowali na wybudowanie tunelu. Olbrzymim tym jednak wysiłkom nie odpowiadał w zupełności rezultat; skoro bowiem te ludzkie krety przez głęboki tuneli fundament sklepienia dotarli do banku, stalowe ściany kasy oparły się ich wysiłkom. Wszystko co wpadło w ich ręce, to było tylko 1500 dolarów, które kasyer pozostawił w niszy sklepienia.

Kącik humorystyczny.

Bezczelność. — Pomyśl pan, panie radco, wczoraj przejechał mnie automobil, tak, że ledwo pozbierałem kości, a dziś za to, żem się chwycił za szprychy i powyłamywałem je, jestem oskarżony o naruszenie cudzej własności.

Modne. — Pomyśl pan, mój ojciec chce mnie oddać pod kuratelę!

— Nic pan sobie z tego nie rób, toż to teraz modne!

— Ależ panie, ja nie mam ani centa!

— Nie szkodzi, to jeszcze modniejsze!

Pociecha. — Mówię pani, jak bardzo nieprzyjemną jest rzeczą mieć męża urzędnikiem policyjnym; tego sobie pani nawet wyobrazić nie potrafi! Niema nocy, żeby przyszedł przed drugą lub trzecią do domu!

— Pociesz się pani; mój mąż nie jest wprawdzie urzędnikiem policyjnym, ale i tak nigdy przed ranem do domu nie wraca!

Zna ich. — Zrób mi pan modne i eleganckie ubranie; cena jest mi obojętna!

— Żałuję mocno, ale dla gości, którym cena jest obojętną, nie robię!

Genialna bezczelność. Jeden drab postawił na pewien numer rulety, fałszywą koronę. Numer wygrał, a bankier posunął szczęśliwcowi 35 koron. Drab ów zabrał zysk ten do kieszeni, fałszywą zaś koronę odsunął z uwagą: — Proszę o dobrą! — Bankier, który oszustwa nie spostrzegł, uczynił chętnie zadość życzeniu.

Katolik. Pewien wieśniak dowiadywał się na poczcie, czy nie nadszedł list od syna?

— Poste-restante? — zapytał pocztmistrz.

— Nie!... jestem katolik!

Wesoło. Pierwszy woźny sądowy: Wracasz zapewne od tych dwóch studentów? Czegoś tam dokonał?

— Przegrałem 5 koron 50 hal. w krótkiego!

Hojny. Krawiec: — Kiedyż mam się spodziewać zapłaty?

Student: Zawsze! luby mistrzu.

Szerlok Holmes

słynny ajent śledczy.

Tytuły nadzwyczaj zajmujących powieści:

Zbrodnia na Zamku Saavreda.
Śladami Houdiniego.
W królestwie Amora.
Grabież naszyjnika z pereł.
Córa Ewy.
Tajemnica Juiego Jitsu.
Zamek rozbójnikow pod Palermo.
Zbrodnia w Armii zbawienia.
Profesor Flaks, wielokrotny morderca.
Pościg w pustyni.

Cena każdej powieści w trójbarwnej okładce tylko

30 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i biurach dzien.

Na żądanie wysyła wprost

Księgarnia antykw. M. PROKESZA
w Krakowie, ul. Szewska L. 17.

---

10 POWIEŚCI z życia czerwonoskórych z ilustracyami za . . . **1 K 50 h**

1. Pierwszy pochód zemsty. 2. Walka o dolinę złota w górach Mglistych. 3. Sitting Bulla biały bizun. 4. Jeździec. 5. Tajemnica z nad rzeki Powder. 6. Demon pijaństwa. 7. Śmiertelna jazda naczelnego wodza. 8. Napad na fort Lincoln. 9. Niemyty blok-haus. 10. Księżniczka widm skalistych.

Wysyła **Księgarnia antykw. M. Prokesza**
W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA L. 17.
Za zaliczką o 50 h drożej.

MAGAZYN GALANTERYJNY.



Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego i Przyborów do podróży

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, ULICA SŁAWKOWSKA L. 3. HOTEL SASKI.

NOWA SERYA LEKKICH POWIEŚCI.

OGRÓDEK AFRODYTY
TOM I.
PREVOST: DZIEWUSZKI
CENA 1 KORONA.
Nakładem Księgarni St. Kavki w Krakowie.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Słownik

polsko-francuski i francusko-polski

w dwóch tomach ozdobnie oprawnych za **3 korony**
(za zaliczką o 50 hal, drożej)
poleca

Księgarnia A. Fausta
w Krakowie.

S. SILBIGER
W KRAKOWIE, UL. GRODZKA L. 7.
poleca po niskich cenach
BIELIZNĘ MĘSKĄ,
PARASOLE, LASKI, RĘKAWICZKI
ORAZ
NAJWIĘKSZY WYBÓR KRAWATEK i KOŁNIERZYKÓW.

Wydawca: Aleksander Ripper. Redaktor odpowiedzialny: Józef Czopek. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Nasz „Tygodnik kryminalny" wychodzić będzie, począwszy od 5 czerwca 1909, regularnie co sobotę.

Prócz nadzwyczaj zajmujących, ciekawych opowiadań z życia genialnego kryminalisty, Tygodnik nasz zawierać będzie **najnowsze, najciekawsze i najbardziej senzacyjne wypadki z dziedziny kryminalistyki całego świata.**

Ciekawy Czytelnik znajdzie tam wszystko, co tylko zdolne jest przykuć jego uwagę. Tygodnik nasz stanowi godziwą rozrywkę, pożyteczną i pouczającą lekturę. Twierdzimy to śmiało, gdyż główny bohater naszego Tygodnika,

SZERLOK HOLMES

jest typem na wskróś uczciwego pod każdym względem człowieka. Jako przedstawiciel sprawiedliwości, całą swoją energię, odwagę, spryt i gruntowną a wielostronną wiedzę oddaje bezinteresownie na usługi społeczeństwa, ścigając niemiłosiernie zbrodniarzy i przestępców wszelakiego gatunku, a gdzie można, uchylając nieraz przed setkami ludzi grożące im niebezpieczeństwa.

Nie wątpimy, że podając naszym Czytelnikom tego rodzaju lekturę, zyskamy sobie Ich poklask, uznanie i życzliwość.

Kto przeczyta choćby tylko jeden zeszyt Tygodnika, pozostanie nadal naszym wiernym prenumeratorem.

Cena pojedynczego numeru Tygodnika, ozdobionego piękną trójkolorową ryciną tytułową, :: WYNOSI TYLKO 30 HALERZY. ::

Wydawca: **Aleksander Ripper.** Odpowiedzialny redaktor: **Józef Czopek.**

Z Drukarni Aleksandra Rippera w Krakowie.